Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 253 Lwów, piątek 3 listopada 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . . . 5·—
za granicą . . . . . . 8·—

20 Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Wydęty pęcherz sanacyjny pękł

Co to był za triumf, gdy sanacja robiła pierwszy swój budżet na 1928/29 po wpłynięciu do kas wielkiej pożyczki! Zdawało się jej, że struga złota amerykańsko-angielskiego nigdy nie przestanie wpływać i w tej nadziei zrodziła się złośliwość, że nie należy się liczyć „z groszami", że najmniejsza kwota, jaka w budżecie figurować powinna, to okrągły miljonik.

W myśl tego pouczenia robiono budżet na 1928/29 w wysokości trzech zgórą miljardów złotych, przyczem imponowano swoim i obcym, że przy takim budżecie będzie nadwyżka przeszło 160 miljonów zł. Z apetytem przychodzi jedzenie — już następny budżet był o okrągło 20 miljonów wyższy, bo dlaczego mieli sobie żałować, kiedy nie chcieli rozumieć, że konjunktura zaczyna się psuć?

Życie było jednak silniejsze niż fanaberje sanacyjne. Zaczęło się coraz większe przesilenie i w biegu dalszych lat musiano obcinać wygórowane ambicje, t. j. schodzić z budżetem poniżej granicy 3 miljardów, uważanej za „punkt honoru" sanacji. To schodzenie odbywało się w raptownem tempie: na 1930/31 już tylko 2751, a na 1931/32 nawet tylko 2262 miljony. To była jedna ciemna strona: drugą, jeszcze ciemniejszą, był fakt rosnącego deficytu w miarę zmniejszającego się budżetu. Rok 1930/31 zamknął się deficytem 123 miljonów; rok 1931/32 dał już 274 miljony deficytu; następny nominalnie 242, a w rzeczywistości o 70 miljonów więcej z tej racji, że do dochodów wliczono 70 miljonów pożyczki w Banku Polskim; pierwsze półrocze 1933/34 zamknęło się deficytem 137 miljonów — wszystkie te deficyty w ostatnich latach, mimo wielkiego powiększenia obiegu bilonu i mimo intenzywnego oszczędzania, szczególnie na płacach urzędniczych przy równoczesnem jednak mnożeniu młodych emerytów.

Dziś w piątek Sejm przystępuje do obrad nad preliminarzem na 1934/35. Jest to znowu — po raz piąty w siedmioletniej erze sanacyjnej — budżet deficytowy, ale z deficytem „fryzowanym". Co za sztuka wykazać deficyt „tylko" około 48 miljonów, jeżeli do dochodów wstawia się 175 miljonów, jako resztę z pożyczki wewnętrznej? Z tej racji deficyt wynosi właściwie przeszło 220 miljonów — to się dopiero okaże w ciągu roku budżetowego, czy nie daleko więcej, choćby ze względu na to, czy w tym roku nie trzeba będzie płacić rat pożyczkowych, obecnie wiszących w powietrzu.

Czy tam, gdzie ten preliminarz się układa, nie wiedzą, że jest to robota na papierze, która w praktyce będzie całkiem inaczej wyglądała? Zdaje się, że zdają sobie sprawę, na co wskazuje niebywały w historji naszych budżetów fakt zmniejszenia wydatków wojskowych o 60 miljonów (budżet min. spraw woj. 761.7 miljonów zł.). Dalszym dowodem tego otrzeźwienia jest nowa metoda budżetowania wydatków personalnych, które przy każdem ministerstwie ujęte zostały w jedną całość, tworząc ogólną sumę 853 miljonów. Jest to zmniejszenie wydatków personalnych o 50 miljonów — prawdopodobnie w spodziewanym wyniku zadekretowanej obecnie zmiany w uposażeniach i emeryturach.

Kością pacierzową dochodów pozostały monopole, preliminowane za 4 ich rodzaje: solny, tytoniowy, spirytusowy i zapałczany na łącznie 625.5 miljonów zł. Słabe są jednak widoki, aby ta zawrotna suma została osiągnięta, gdyż znaną jest rzeczą, że kryzys odbija się najsilniej właśnie na monopolach — ludzie mniej palą, mniej piją wódki, a nawet używają mniej soli, zapałki zaś zastępują łuczywem.

Z całego tego zestawienia widać, jakie „postępy" zrobiła sanacja: **w przeciągu 5 lat musiała obniżyć budżet o okrągły miljard złotych.** Gdyby choć na tem się skończyło, ale będzie jeszcze gorzej, bo skąd pretensja, aby przyszły rok miał być lepszy niż obecny? W dodatku cała robota na nic, gdyż wedle zwyczaju z preliminarza przy obradach komisyjnych nie pozostanie kamień na kamieniu. Zostanie przez większość sanacyjną zbudowany nowy gmach — tak samo nierealny, jak preliminarz i jak budżet zeszłoroczny. Pęcherz stanowczo spłaszczył się i żadne dmuchanie nie przywróci go do wydętej formy.

—ooo—

Bzik biurokratyczny

—o—

Oto malutki przykład bzika biurokratycznego, jaki panuje w „usanowanych", komisarskich Kasach chorych:

Robotnik budowlany Stanisław Matras z Jadownik koło Brzeska pracował w firmie Elsnera w Pruszkowie pod Warszawą, z tego też tytułu był członkiem Kasy chorych w Warszawie od 1 sierpnia do 16 września br.

W dniu tym zachorował, zgłosił się do lekarza Kasy chorych w oddziale w Pruszkowie, był tam leczony do 24 września i za czas ten Kasa chorych przyznała mu zasiłek chorobowy (pismo Ldz. 14628/WES/SM z dnia 16 października br.).

Chory robotnik, powróciwszy trochę do zdrowia, pojechał z Pruszkowa do siebie do domu i pragnąc dalej się leczyć, bo dostał ostrego ataku zapalenia stawów, zwrócił się do Kasy chorych w Warszawie z prośbą o przekaz na leczenie do miejscowej, to jest tarnowskiej Kasy chorych.

Prośbę swą nadał na poczcie w Jadownikach w dniu 3 października za zwrotnem poświadczeniem odbioru, z którego wynika, że Kasa chorych w Warszawie prośbę tę otrzymała 5 października. Prośba jednak — rzecz jasna — musiała się „jak figa odleżeć"...

Po dwóch tygodniach otrzymuje chory pismo z Kasy chorych m. Warszawy, L. dz. 4449 I. 33. zaadresowane do Kasy chorych w Krakowie oddział w Bochni ośrodek w Brzesku.

Mniejsza już o to, że w Warszawie nie wiedzą, iż powiat brzeski należy do Kasy chorych w Tarnowie.

Chodzi o treść pisma. Otóż Kasa chorych przyznaje Matrasowi prawo do świadczeń z artykułu 36 II ustawy ubezpieczeniowej od dnia 29 września 1933 do 15 grudnia 1933, o ile kuracja zostanie rozpoczęta przed dniem 13 października 1933.

A data pisma?

Stoi jak byk, czarne na białem napisane: „Warszawa, dn. 17 10 1933."

Jakże tedy nieszczęsny chory ma zgłosić się do kuracji przed dniem 13 października, jeżeli odnośne pismo wysłano mu dopiero w dniu 17 października?

Konia z rzędem temu, kto ten biurokratyczny, oburzający rebus odcyfruje! A. C.

Czas odnowić przedpłatę na listopad

Z dnia

KOMICZNE PISEMKO

Wychodzi we Lwowie od kilku miesięcy komiczne pisemko pod pociesznym tytułem „Zryw". — Jest to organ „Legjonu młodych". Aby czytelnicy nasi sami mogli osądzić, jak śmieszne jest to pisemko, przytoczymy z niego dosłownie galimatjas, umieszczony tłustym drukiem (!) na pierwszej stronicy (!) numeru 10:

> „Jeżeli tlił — to blado i nie był ten entuzjazm ziarnem, któreby szpaltami „Zrywu" wysiłek garstki wyniosło na piedestał naszych marzeń i najgorętszym życzeniom przyniosło konkretną myśl".

I tak dalej, i tak dalej w tym samym stylu...

Entuzjazm ma być ziarnem, a to ziarno wynos coś i tli.

Ciekawe byłoby wiedzieć, czy to jeden taki stylista, czy też Legjon półgłówków...

A jeszcze ciekawsza jest okoliczność, że w tych czasach kryzysowo-pożyczkowych są pieniądze na takie brednie...

Rehabilitacja adw. Rudki

Głośne było przed dwoma laty aresztowanie adwokata Rudki z Grudziądza i skazanie go w sądzie okręgowym w Toruniu za rzekome szpiegostwo. Adw. Rudka, pochodzący z Małopolski, studja odbył we Lwowie, był sędzią wojskowym, a brat jego pułkownikiem w czynnej służbie. Aresztowanie znanego z prawości adwokata, przetrzymanie go przez szereg miesięcy w więzieniu, zasądzenie go za szpiegostwo i szczególne okoliczności, towarzyszące temu wszystkiemu, wywołały nietylko sensację, lecz wprost przygnębiające wrażenie.

Tło sprawy sięgało poza granice Polski i poruszało nawet Ligę Narodów. Zaczęło się to w ten sposób: We wrześniu 1930 w angielskiem piśmie „Manchester Guardian" pojawił się artykuł, podający treść okólnika wojewody pomorskiego Wrony-Lamota o wytycznych polskiej polityki agrarnej na Pomorzu, mających naruszyć prawa Niemców, zagwarantowane w traktacie mniejszościowym.

Rząd polski stwierdził oficjalnie w „Monitorze", że okólnik, podany przez „Manchester Guardian" był falsyfikatem i że jakiś adwokat usiłował szantażować rząd polski tym okólnikiem.

Adwokatem tym miał być właśnie adw. Rudka, którego aresztowano i oskarżono o to, że za pośrednictwem jednego ze swych klientów wydostał okólnik.

Otoczyła adw. Rudkę sieć niepochwytnej intrygi i kalumnji. Zrujnowany materjalnie, zniszczony na zdrowiu, po kilkomiesięcznem więzieniu śledczem postawiony został adw. Rudka w styczniu 1932 przed sądem okręgowym w Toruniu. Bronił go adw. Śmiarowski z Warszawy. Rozprawa była tajna. Sąd uznał adw. Rudkę winnym szpiegostwa i skazał go na 3 lata więzienia z utratą praw, lecz przytem z własnej inicjatywy, bez wniosku obrońcy, uchwalił wypuścić go z więzienia śledczego na wolną stopę, co było wielce znamienne.

Skazany wniósł apelację do sądu apelacyjnego w Toruniu, w którym odbyła się rozprawa apelacyjna w ubiegły poniedziałek. **Sąd apelacyjny zniósł wyrok pierwszej instancji, uniewinnił adw. Rudkę i zrehabilitował go całkowicie.**

—ooo—

Nowy wysoki komisarz Gdańska

Dnia 26 października r. b. Rada Ligi Narodów zamianowała wysokim komisarzem Gdańska z ramienia Ligi Narodów p. Seana Lestera, dotychczasowego przedstawiciela Irlandji przy Lidze Narodów. P. Lester, liczący obecnie lat 43, zaznaczył się w Genewie jako referent skargi Bernheima, którą załatwił szybko i stanowczo, stwierdzając bez żadnych ogródek dyplomatycznych, że Niemcy pogwałciły zobowiązania traktatowe wprowadzając i na Górnym Śląsku swoje „nordyjskie" ustawodawstwo. To stanowisko zgodne z całym jego prostym, szczerym i sympatycznym sposobem bycia zjednało mu powszechny szacunek w kołach genewskich. — Przed objęciem stanowiska w Genewie był p. Lester korespondentem dublińskim socjalistycznego „Daily Heralda" w Londynie. — „Daily Herald" gratulując mu objęcia stanowiska wysokiego komisarza w Gdańsku w artykule wstępnym z ubiegłego piątku wyraża przekonanie, że p. Lester będzie tak dobrym komisarzem jak był korespondentem i zaznacza, że zysk Gdańska jest stratą dla Genewy.

Nowy wysoki komisarz, który obejmie urzędowanie 15 stycznia 1934 r. na 3 lata, udzielił dr. Larsonsowi, przedstawicielowi biura prasowego Ligi Narodów wywiadu, który podajemy poniżej:

„Nie zdradzę nic nowego jeśli powiem panu, że osobiście nie zabiegałem o stanowisko wysokiego komisarza w Gdańsku. Jest to wysoki i zaszczytny urząd z bardzo skomplikowanem polem działalności i zdaję sobie sprawę, że wymaga on wyjątkowego taktu, absolutnej bezstronności i zupełnego braku uprzedzeń. Wybór Rady padł jednak na mnie i przyjąłem go, ponieważ widzę w tem uczczenie mojej ojczyzny.

Cieszę się niezmiernie, że stosunki polsko-gdańskie poprawiły się w bieżącym roku w ciągu urzędowania mego poprzednika i byłbym szczerze uradowany, gdyby się w ciągu mojego urzędowania zacieśniły jeszcze i przeszły w trwałe przyjazne stosunki sąsiedzkie. Jako Irlandczyk w stosunku do obu stron — zarówno Gdańska jak i Polski — daleki od jakiejkolwiek stronniczości sądzę, że posiadam jeden z najważniejszych warunków dla spełnienia mego ciężkiego zadania.

Dążeniem mojem będzie naturalnie również obecnie istniejące przyjazne stosunki Gdańska do jego drugiego wielkiego sąsiada — Niemiec, wedle sił wspierać i rozbudowywać.

Przynoszę ze sobą w każdym razie dobrą wolę wywiązania się z nałożonego mi zadania w duchu pojednania, wzajemnego zrozumienia i pokoju."

* * *

P. Lester udzielił wywiadu również genewskiemu korespondentowi londyńskiej „Sunday Chronicle", w którym to wywiadzie podkreśla, iż spodziewa się, że zadanie będzie ułatwione przez fakt, iż jego nominacja została mile przyjętą zarówno przez Gdańsk jak i przez Polskę, oraz przez to, iż, jak sądzi, posiada pełne zaufanie Rady Ligi Narodów.

„Danziger Volksstimme" (socjalistyczna) podnosi ustęp mowy delegata francuskiego Masigli'ego, który z naciskiem podkreślił, że wysoki komisarz jest nietylko arbitrem w sprawach polsko-gdańskich, lecz powołany jest również do czuwania nad konstytucją W. M. Gdańska i jej zastosowaniem.

„Danziger Allgemeine Ztg." twierdzi natomiast, że wysoki komisarz nie ma prawa mieszania się do wewnętrznych spraw gdańskich, których regulowanie należy wyłącznie do kompetencyj „suwerennego rządu gdańskiego". Dziennik zaznacza dalej, że W. M. Gdańsk oczekuje od wysokiego komisarza i Rady Ligi skutecznej ochrony przed „niedopuszczalnemi żądaniami i zagrażaniami polskiemi", zagrażającemi prawom Wolnego Miasta oraz podstawom życiowym ludności gdańskiej, z których to zarządzeń Polska w przyszłości zapewne nie zrezygnuje.

„Danziger Vorposten" (hitlerowski) w dalszym ciągu nie zajmuje własnego stanowiska w sprawie nominacji wysokiego komisarza.

Poseł hitlerowski jako świadek

Jako jeden ze świadków oskarżenia w procesie o podpalenie Reichstagu wystąpił poseł hitlerowski Karwahne, który — jak z telegramów wiadomo — zeznał, że widział Torglera w towarzystwie van der Luebbego w kuloarach parlamentu.

Co zacz jest ten Karwahne? Niemiecka partja komunistyczna zapowiedziała w październiku 1923 rewolucję. Gdy jednak rewolucja w oznaczonym dniu nie wybuchła, w partji powstało przesilenie, w wyniku którego przewodnictwo partji zostało usunięte. Międzynarodówka komunistyczna w Moskwie wyznaczyła na kierowników partji Masłową, Ruth Fischer i Thaelmana. Dla utrzymania się na stanowiskach nowe kierownictwo partji przygarnęło wszystkich, od których spodziewało się poparcia, między innymi Iwana Katza, znanego psychopatę i Koniga, który potem za sprzeniewierzenie pieniędzy partyjnych został wyrzucony. Katz został członkiem centralnego zarządu, liczącego 15 członków. Jego prawą ręką był Karwahne, o którym sam Katz opowiadał, że jest zawodowym przestępcą, ale bez którego nie może się obejść.

ZAMACH NA KASĘ PARTYJNĄ

Iwan Katz należał też do komitetu złożonego z 9 członków, reprezentującego najbardziej lewicowe skrzydło partji. Ponieważ poznano się na nim jako na człowieku bez skrupułów i o olbrzymiej zarozumiałości, rozstał się ze skrajną lewicą i zaczął na własną rękę tworzyć swoją partję w Hanowerze i okolicy. Tu wysunął jego warjactwo, wydawał jedno szalone hasło po drugiem. Jednym z jego szaleńczych czynów było urządzenie napadu na dom partji komunistycznej w Hanowerze. **Pod komendą Karwahnego tłum złożony z motłochu i zbrodniarzy zajął siłą dom partyjny.** Przy tej okazji **część kasy partyjnej znikła w kieszeni Karwahnego.**

Gdy w r. 1925 wytoczono wielki proces o fałszowanie czerwońców, jednym z oskarżonych był Karwahne, który w ten sposób chciał wyrządzić szkodę Moskwie, mimo że jeszcze wtedy należał do skrajnej lewicy komunistycznej.

DZIŚ „SPECJALISTĄ" W SŁUŻBIE HITLERA

Skończyły się fundusze, skończył się „ruch" Katza i Karwahnego. W przeciągu kilku dni Karwahne z „radykalnego" komunisty został hitlerowcem i otrzymał od „wodza" mandat do parlamentu. Jego jako znanego „fachowca" w uprawianiu teroru wyznaczył Goering na świadka przeciw komunistom. W myśl otrzymanych instrukcyj Karwahne zeznał, że „komuniści zawsze do brudnych celów posługiwali się cudzoziemcami" — w tym wypadku van der Luebbem i Bułgarami.

Całe to zeznanie jest zgóry ułożonem krzywoprzysięstwem. Takich świadków w tym procesie jest więcej, m. in. Leberman, który siedzi obecnie w więzieniu za zwykłą kradzież. I to jest całkiem naturalne. Skądże wziąć porządnych świadków do procesu, który od początku do końca jest jedną prowokacją w celu uchronienia prawdziwych sprawców podpalenia?

Z życia robotniczego

ZWYCIĘSKIE ZAKOŃCZENIE STRAJKU ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH W BOCHNI. — Strajk robotników budowlanych w Bochni został zakończony po dwóch dniach. Przedsiębiorcy po bardzo opornych konferencjach, które trwały w niedzielę 29 października dwie i pół godziny i we wtorek 31 — cztery godziny, zgodzili się na zawarcie umowy zbiorowej. Robotnicy ze względu na kończący się sezon i na roboty w szpitalu i schronisku starców poszli na bardzo dalekie ustępstwa, godząc się na znacznie niższe stawki płac, niż u robotników tarnowskich i krakowskich. Umowę zbiorową zyskali jednak robotnicy podwyżką płac o przeszło 50 procent od tych głodowych, jakie otrzymywali dotąd. Poza tem uzyskali zapewnienie, iż do pracy przyjmowani będą przedewszystkiem robotnicy miejscowi i żywiciele rodzin. Uregulowanie wypłat, przestrzeganie ustawodawstwa robotniczego, prawo interwencji w wypadkach pokrzywdzenia robotnika, ograniczenie liczby praktykantów, są dalszemi zdobyczami umowy zbiorowej.

STRAJK MURARZY W TARNOWIE. We wtorek wybuchł w Tarnowie strajk murarzy i cieśli w obronie obowiązującego cennika robót. Cennik ten, ustalony umową zbiorową z dnia 22 marca 1933 przewiduje stawkę 1'10 zł. dla murarza i cieśli II klasy, 1'30 zł. dla murarza i cieśli I klasy, 40 do 60 groszy dla pomocnika za godzinę. Wbrew cennikom zarobki zostały przez pracodawców samowolnie obniżone nawet do 70 groszy dla rzemieślników za godzinę. Z pod strajku wyłączona została tylko firma inż. Reicha, przestrzegająca cennika. Do tej pory na dwóch budowach pracodawcy podpisali już protokoł, którym zobowiązali się przestrzegać ściśle cennika. Solidarność strajkujących jest zupełna. Spokoju nigdzie nie naruszono. Jest to już drugi strajk murarzy w tym roku. Strajkuje około 300 ludzi.

W dniu wczorajszym przedsiębiorcy podpisali umowę i strajk zlikwidowano na wszystkich budowach, z wyjątkiem jednej prowadzonej przez budowniczego Jarmarkowskiego, oraz budów gminnych m. Tarnowa. Dziś spodziewane jest zakończenie strajku i na tych budowach.

DZIEŃ MŁODZIEŻY W TARNOWIE. Z powodu zakazu zgromadzeń w okresie strajku rolnego odbył się obchód „Dnia młodzieży" w Tarnowie z pewnem opóźnieniem. W sobotę 7 października pochód polskiej i żydowskiej młodzieży robotniczej ze sztandarami i orkiestrą na czele przeszedł ulicami miasta. Pochód w otoczeniu pochodni i wśród śpiewów i okrzyków kroczył przez miasto, wywołując silne wrażenie. Następnego dnia, 8 z. m. rano wystartowali kolarze do biegu górskiego na trasie Tarnów—Tuchów—Gromnik—Zakliczyn—Szczepanowice—Tarnów (72 klm.). Pierwszy przybył do mety Edward Kiełbasa z TUR tarnowskiego, w czasie 2'20'15, drugi Leon Kiełbasa (TUR Tarnów, czas 2'22'20), trzeci Władysław Pęcak (PFZA Mościce, czas 2'24'43). Ukończyło bieg dziewięciu zawodników, stawało piętnastu. O godzinie 11 przedpołudniem rozpoczął się wiec ludowy na placu przed Domem Robotniczym. Zagaił tow. Sit, przemawiali tow. Papier i Paloge z Krakowa, oraz tow. poseł Ciołkosz. Rezolucję, stwierdzającą niezłomną wierność zebranych dla czerwonego sztandaru, zwłaszcza w obliczu prześladowań, uchwalono jednomyślnie i wśród wielkiego zapału. Wieczorem odbyła się akademja, w skład której weszła sztuka w trzech aktach pod tyt. „Barykady serc", oraz rozdanie nagród zwycięzcom biegu kolarskiego.

LEON KRZYCKI NA CZELE SOCJALIZMU AMERYKAŃSKIEGO. Z Chicago donoszą: Przewodniczącym partji socjalistycznej Stanów Zjednoczonych wybrany został jednogłośnie tow. Leon Krzycki z Milwaukee.

Z kraju i ze świata

—o—

SENSACYJNA KRADZIEŻ DZIEŁ SZTUKI W WARSZAWIE. Policja prowadzi dochodzenie w sprawie niezwykłej wyprawy złodziejskiej do bibljoteki Krasińskich przy ul. Okólnik 9. Kradzież przeprowadzono według zgóry opracowanego planu. Ze śladów można sądzić, iż była ona dokonana przez międzynarodowych fachowców. Złodzieje dostali się na szklany dach bibljoteki od ul. Kopernika, skąd po wycięciu szyby w górnem oknie, opuścili się po lince do głównego hallu bibljoteki. Z przedmiotów skradzionych przez włamywaczy wynika, iż rabowali tylko rzeczy posiadające wysoką wartość artystyczną. Łupem złodziei padło 17 niezwykle cennych portretów, wartości około 800.000 złotych, kolekcja drobiazgów antycznych wartości około 2 milj. złotych oraz dubeltówka myśliwska cesarza Napoleona I, o wielkiej wartości muzealnej. Niewątpliwie kradzież popełniono na zamówienie międzynarodowych antykwarjuszy, na co wskazuje fakt, iż nikt z paserów warszawskich nie byłby w stanie nabyć dzieł sztuki o wiadomem pochodzeniu, których zbycie w Polsce byłoby niemożliwe lub niezmiernie utrudnione. Na miejsce kradzieży przybyli przedstawiciele brygady kradzieżowej urzędu śledczego. Sfotografowano odciski palców, pozostawione przez złodziejów. Jednocześnie urząd śledczy rozesłał zawiadomienie do posterunków granicznych oraz uprzedził policję sąsiednich krajów. Chodzi o to, by złodzieje nie zdołali wywieść zagranicę cennych dzieł sztuki, które poza wielką wartością muzealną, oceniane są na około 3 milj. złotych.

NAPAD NA LISTONOSZA NA ULICY W WARSZAWIE. Onegdaj po południu na ul. Grochowskiej, dwóch napastników, udając pijanych napadło na listonosza urzędu pocztowego „Warszawa 26" Antoniego Manka, który roznosił listy oraz pieniądze. Wychodząc z urzędu pocztowego, miał przy sobie około 3.000 zł. gotówką. Jeden z napastników uderzył Manka dwa razy pięścią w twarz, drugi zaczął kopać. Działo się to wobec licznych przechodniów. Napadnięty trzymał mocno torbę z pieniędzmi i krzyczał: „Bandyci". Na wszczęty alarm nadbiegł policjant, który zagroził napastnikom strzelaniem w razie ucieczki, przytrzymał ich i odprowadził do komisarjatu. Tam ujęci w dalszym ciągu udawali pijanych, podając różne nazwiska, oraz miejsca zamieszkania. Policja zatrzymała napastników do czasu wyjaśnienia i ustalenia, czy był to napad w zamiarze ograbienia listonosza z pieniędzy, czy też była to zemsta osobista.

WYKRYCIE WIELKICH NADUŻYĆ CELNYCH W WARSZAWIE. Policja wykryła olbrzymie nadużycia w warszawskiej komorze celnej. Przed paru miesiącami zwrócono uwagę na pewnego kupca z ul. Franciszkańskiej, który sprowadzał znaczne ilości skór z Ameryki. Skóry sprowadzano za pośrednictwem domu ekspedycyjnego „Aljanspol". Ponieważ dom ten nie posiadał koncesji na przewóz towarów z Ameryki, działał przy pomocy innej firmy ekspedycyjnej pod nazwą „Jacobson". Po pewnym czasie ustalono, że mimo stałego wzrostu transportów skór dochody z ceł pozostają bez zmiany. Zainteresowano się wobec tego frachtami, deklaracjami celnemi i zezwoleniami na wwóz skór. Przy zbadaniu tych dokumentów wyszły na jaw fałszerstwa, prawie wszystkie deklaracje celne były podrabiane. Pod zarzutem fałszerstw aresztowano inspektora celnego Gracjana Jasińskiego, deklaranta celnego Fijołkowskiego i urzędnika firmy „Aljanspol" Zegrzego. Poza tem władze skarbowe odebrały koncesję firmie „Jacobson". Bliższe szczegóły śledztwa trzymane są w tajemnicy.

WYROK ŚMIERCI W WROCŁAWIU. We wtorek popołudniu przed sądem doraźnym w Wrocławiu stanął 23-letni robotnik Gerber, który z końcem października zasztyletował bojówkarza hitlerowskiego. Po 2-godzinnej rozprawie sąd skazał Gerbera na karę śmierci.

RABUNEK ZŁOTA, WARTOŚCI PÓŁ MILJONA, DOKONANY W POŁUDNIE W CENTRUM LONDYNU. We wtorek w południe dokonano w centrum Londynu niezwykle śmiałego napadu rabunkowego na transport złota, wartości pół miljona złotych. Złoto transportowano wozem konnym z dworca kolejowego do odlewni. Gdy woźnica oddalił się na krótką chwilę, nadjechało auto, z którego wyskoczyło 4 mężczyzn, ujęli konia za uzdę i skierowali wóz w boczną uliczkę. Opierającego się napastnikom młodego chłopca, który pilnował wozu, unieszkodliwili, poczem skrzynię ze złotem przenieśli do auta, które w szybkiem tempie odjechało. Dotąd nie udało się policji wpaść na ślad sprawców.

—ooo—

Sąd doraźny nad Maliszami

TRZECI DZIEŃ ROZPRAWY

Kraków, 3 listopada.

Rozprawa wczoraj rozpoczęła się o godz. 9.30. Już siedzi trybunał, gdy wprowadzają oskarżoną. Malisz siedzi już na ławie oskarżonych od dłuższego czasu.

PRZESŁUCHANIE ŚWIADKÓW.

Przew. każe zawołać świadków. Dwóch nieobecnych. Trzeci świadek **Leon Hilfstein**, fryzjer w domu przy ul. Pańskiej pod L. 11 zeznaje: Znałem p. Süsskinda. Był to szlachetny, uczciwy człowiek. W ostatnich czasach popadł w nędzę. Poradziłem mu, aby odnajął pokój. Wywiesił p. Süsskind kartkę w moim zakładzie. Między ludźmi, którzy chodzili dopytywać się o mieszkanie był także i p. Malisz. Było to w niedzielę. Przyszedł do mnie p. Süsskind i ucieszony opowiadał, że wynajął mieszkanie nauczycielce za 50 zł. miesięcznie. Miała ona wprowadzić się już w poniedziałek. W krytycznym dniu, gdy przyszedłem do zakładu, pomocnik mi oświadczył:

TEGO STARUSZKA ZAMORDOWANO

Znowu niema trzech świadków. Wreszcie zjawia się św. **Józef Jędrala**, urzędnik pocztowy z Podgórza. Siedział przy okienku pierwszem, jako likwidator. Przekaz, nadany przez Selecką, był czwarty z rzędu i był nadany gdzieś po 8 rano. Przekaz był w porządku wypełniony. Świadkowi zdaje się, że przekaz nadała pani czarno ubrana. Stwierdzić tego nie może. Zdaje mu się, że to Maliszowa nadawała. Zachowanie jej było takie, jakby się kryła za okienko.

Osk. Malisz: Pamięta pan, jak czekałem przy pierwszem okienku i zwrócił mi pan uwagę, że trzeba iść do drugiego okienka?

Św.: Nie pamiętam.

Św. **Zdzisław Czaczka**, litograf (zaprzysiężony): Poznał Malisza parę lat temu. Pracowali razem.

BYŁ NERWOWY

wpadał łatwo w awanturę. Miał napady nerwowe. Gadał wtedy głosem zupełnie zmienionym. Malisz zawsze nosił rewolwer „Colta" (duży rewolwer) nosił prawie zawsze przy sobie. Był on nabity. Był on urodzony artysta.

Przew. dr. Krupiński: Urodzony artysta! Tak panu się wydawało?

Św.: Grywał.

Przew.: Czy miał pan z nim scysję rewolwerową?

Św.: Raz na moich imieninach strzelił z rewolweru.

Przew.: Czy Malisz przywłaszczył sobie jakie rzeczy?

Św.: W zakładzie fotograficznym drobne przedmioty, a u mnie szkice. Spotykałem później Malisza na ulicy. Mówiłem mu, że dam mu posadę. On odpowiedział, że da mi za to prowizję. Ostatnio był zdenerwowany, blady.

DRAŻNILI GO LUDZIE.

Przychodził do mnie czasem. Pokazał mi rewolwer i powiedział, że daje go do odczyszczenia. Spotkałem go coś dwa dni przed morderstwem na plantach. Zatrzymał się, ale szybko pożegnał się, jakby nie chciał ze mną mówić. W ostatnich czasach żalił się na nędzę, był strasznie biedny.

Przew.: Jakie miał usposobienie?

Św.: Był nerwowy. Na punkcie rewolweru miał coś... kochał rewolwer. Opowiadał takie kawały, jakie nie istniały.

Przew.: Czy popełniał jakie przestępstwa, oprócz tych drobnych kradzieży?

Św.: Uważam, że nie popełnił żadnej zbrodni — dużo tylko opowiadał. Był pierwszorzędnym ilustratorem. Ilustrował książki dla księgarni, kartki do Komunji. Jako reklamę dla firmy czekoladowej zrobił szaleńca, z którego głowy wylewała się czekolada. Były chwile, gdy Malisz pracował bardzo wydatnie, czasem jednak był bardzo leniwy.

Obr. dr. Aschenbrenner: Czy w tym czasie, jak z panem pracował, chodził do kawiarni?

Św.: Opowiadał, ale nie wierzyłem, bo zawsze był fantastą. Nie miał zaco się bawić.

BYŁ NIERÓWNY

W rysunkach miał fantazje własne. Jego obrazy były takie, któreby się ludziom podobały. Były to niesamowite rzeczy.

Obr. Czy był łatwy do pożycia?

Św.: Zależy od tego, jak się do niego podchodziło. Dochodził często do szału.

Obr. dr. Warenhaupt: O żonie co opowiadał?

Św.: Tak, ale nie wierzyłem, by się ożenił. Gdy mi powiedział, że się ożenił, to przyjąłem to do wiadomości, ale mimo to nie wierzyłem.

Obr. Miał pan z nim rozmowę na Gertrudy dwa tygodnie przed nieszczęściem. Jak on wyglądał?

Św.: Strasznie. Pytał się, co ma zrobić, gdyż posady szukał i jej nie znalazł. Pocieszałem go. Toczył błędnem okiem około siebie... Wspominał, że ma kawał, na którym zarobi 15.000 zł., pojedzie w góry, a jak się uciszy wróci i będzie żył spokojnie. Przypuszczałem, że to jest fantazja jego zwykła. Nie przywiązywałem do tego żadnej wagi

Wotant dr. Horski: Zaco on był zasądzony?

Św.: Za kradzież aparatu.

Przew.: Czy on chodził po szynkach?

Św.: Opowiadał, ale blagował. Nie bywał nigdzie.

Przew.: Czy prosił pana o pożyczkę?

Św.: Nie. Był ambitny.

Obr. dr. Warenhaupt: Czy on był zdolny, aby kogo bić lub napaść na kogoś?

Św.: Nigdy. Był nerwowy, ale tegoby nie zrobił?

Prok. dr. Lewicki: Pod czyimś wpływem mógł głupstwo zrobić?

Św.: Jeżeli kto umiał mu coś poddawać, to robił tak, jak chciano.

Św.: **Władysław Galik** (pomocnik krawiecki): Dnia 2 października poszedłem do p. Baumanów na ul. Pańską l. 11, aby ich zawiadomić od majstra, że ubranie gotowe. Pod drzwiami Süsskindów usłyszałem krzyki. Gdy szedłem zpowrotem, słyszałem w dalszym ciągu kłótnię, a potem strzał Za 5 minut znowu

DWA STRZAŁY

i krzyki. Nagle wyszła jakaś pani i pan z tego mieszkania i zbiegli ze schodów. Ta kobieta mówiła: „Chodźmy, to cała banda!" — a on:

SZLAG ICH TRAFI!

Dalej trwał krzyk. Wyszła sąsiadka i zawołała: „Tam mieszkają warjaci!". Dałem znać o tem mojemu majstrowi. (Patrząc na Maliszów): To ten pan! Ta pani! Oni wyszli z mieszkania Süsskindów.

Obr. dr. Warenhaupt: Pan słyszał strzały, dlaczego pan nie wszedł?

Św.: Sąsiadka mnie zbałamuciła. Myślałem, że

WARJATY SIĘ BIJĄ.

Obr.: A co pan myślał, gdy strzelali?

Św.: Dla uspokojenia.

Obr. Jak ludzie zeszli?

Św.: Przyszła mleczarka i pukała. Otworzyła jej pani zakrwawiona.

Obr. dr. Aschenbrenner: Czy ta strzelanina nie zrobiła na panu wrażenia?

Św.: Nie.

Św. **Józef Kentzel**, rusznikarz, zeznaje w sprawie bronirowania rewolweru Malisza. Opisuje rewolwer. Rewolwer był stary i zniszczony, rzadko spotykany w Polsce.

Przew.: Czy można taką ręką, jaką ta pani ma (pokazując na wyciągniętą rękę Maliszowej) ująć rewolwer, aby padł strzał?

Św.: Można.

Obr. dr. Warenhaupt: Czy pan jest specjalistą od bronirowania?

Św.: Wszystkiem się zajmuję i naprawą.

Obr.: Czy zachodziła potrzeba bronirowania

Św.: Nie.

Malisz: Rozebrał pan rewolwer. Skąd pan wie, że pan rewolwer dobrze złożył?

Św.: Próbuje się go.

Malisz: On sam nie pójdzie, trzeba pociągnąć za cyngiel.

Obr. dr. Warenhaupt: Panie Kintzel, bo to też jest specjalista od rewolweru. (Śmiech na sali).

MALISZ DALEJ TŁUMACZY...

Obr.: Czy jest taki rewolwer w sklepie?

Malisz: Jest na wystawie.

Obr. dr. Warenhaupt: Stawiam wniosek, aby ten rewolwer dostarczono, gdyż oskarżony twierdzi, że żona nie mogła strzelać z niego.

Prok. dr. Lewicki: Nie sprzeciwia się wnioskowi obrony, jednak zasadniczo inny rewolwer nie może stwierdzić, czy ona mogła strzelać z tamtego. Sprawdzenie tego na podobnym rewolwerze jest niecelowem. Musiałby być ten, z którego strzelała. Zresztą oskarżona przyznała się do strzelania.

Obr. zbija wywody prokuratora.

Komisarz policji wręcza rewolwer przewodniczącemu trybunału. Trybunał udaje się na naradę.

Po krótkiej naradzie wchodzi trybunał i daje Maliszowej rewolwer do ręki. Malisz oświadcza, że ten rewolwer jest prawie identyczny z jego bro-

nią. Twierdzi, że niemożliwe, by żona strzelała z tego rewolweru lub nim biła.

Maliszowa staje przed trybunałem

Przew.: Gdzie obrona?

Woźny (szuka, po chwili wchodzi): Niema jej. Niema nigdzie.

Przewodniczący przerywa rozprawę.

SÜSSKINDÓWNA NA SALI ROZPRAW

Podczas pauzy wnoszą sanitarjusze pogotowia ratunkowego na salę rozpraw na fotelu Helenę Süsskindównę otuloną futrem i w chustce czarnej na głowie. Obok siada lekarz pogotowia ratunkowego dr. Górka. Na widok Süsskindówny Malisz zaczął się trząść, Maliszowa zachowywała się apatycznie. Dzwonek. Wchodzi trybunał.

SPÓR O ZEZNANIA SÜSSKINDÓWNY

Obr. dr. Aschenbrenner: Wnoszę, aby nie dopuścić do przesłuchania Süsskindówny. Nie powinniśmy narażać tego świadka na powtórny wstrząs, gdy będzie przypominać sobie tragedję, podczas której

ZGINĘLI JEJ RODZICE.

Oskarżeni przyznali się do winy, poco więc przesłuchiwać tego świadka. Żeby uniknąć tego konfliktu jako obrońcy, uważamy, aby trybunał przychylił się do naszego wniosku. Mamy inne jeszcze motywy, których w obecności tego świadka nie możemy poruszyć.

Prok. dr. Lewicki sprzeciwia się wnioskowi obrony, twierdząc, że jest to jedyny świadek, który może nam wyjaśnić przebieg zbrodni. Tego

ŚWIADKA MUSI SIĘ PRZESŁUCHAĆ.

Süsskindównę wynoszą na korytarz.

Obr. dr. Warenhaupt: Należy zaniechać przesłuchania świadka, tej strasznej ofiary. Znawcy oświadczyli, że będzie można przesłuchać Süsskindównę. Przesłuchali ją w szpitalu. Znawcy orzekli potem, że może ona być przesłuchana, ale bez wstrząsu. Ona jest jeszcze chora — trzeba

SPRAWĘ PRZEKAZAĆ POSTĘPOWANIU ZWYKŁEMU,

aby do tego czasu mogła nabrać sił, aby zaoszczędzić psychicznego załamania tej osoby. Jak kolega mówił, widzieliśmy łzy w jej oczach. Była juz dwa razy przesłuchiwana. Odstępujemy od jej przesłuchania obecnie. Jest rzeczą notaryczną, że

ONA JEST EKSCENTRYCZNĄ

zna ją z tego cały Kraków. Co ta chwila zeznań może dla tej biednej osoby zrobić! Bardzo uprzejmie proszę, aby senat przychylił się do naszego wniosku ze względów zupełnie ludzkich, ze względu na psychę tej strasznej ofiary.

Prok. dr. Lewicki: Jeżeli się porusza kwestję psychiczną, humanitarną, — to muszę powiedzieć, że przed zwykłym trybunałem wstrząsu u niej nie będzie? Jest ekscentryczna, ale świadek jasno i zrozumiale zeznała, co przeszła w tragicznych chwilach. Proszę o odrzucenie wniosków obrony.

Następnie replikuje obr. dr. Aschenbrenner, zaznaczając, że są ważne okoliczności, aby ją przesłuchać na ustalenie ról oskarżonych. Wtedy musimy stwierdzić, że świadek musi być zdrów fizycznie i umysłowo. Widzimy, że ten świadek nie jest zdrów. Przyniesiono go tu na salę. Widzieliśmy jak on wygląda. Przeszedł on straszne chwile, stan umysłowy jego jest straszny. Na zeznaniach tego świadka nie można w zupełności polegać. Po jakimś czasie może przyjdzie ten świadek do siebie i w pełni sił umysłowych złoży zeznania, które będą zupełnie inne, niż teraz. Dlatego prosiłem, aby wysoki sąd

W INTERESIE SPRAWIEDLIWOŚCI

i ludzkości raczył przychylić się do naszego wniosku i odstąpić sprawę zwykłemu sądowi.

Obr. dr. Warenhaupt: Tu chodzi o życie dwóch istot i nie trzeba się liczyć z czasem. Przewód dotychczasowy w całej pełni wzmacnia nasze wnioski. Mamy jeszcze cały szereg wniosków, które później przedstawię. Proszę wreszcie, aby trybunał doraźny zwrócił się do panów znawców już teraz, aby zbadali stan fizyczny i psychiczny Süsskindówny, oraz aby lekarze orzekli, czy będzie można zadawać pytania Süsskindównie. Jeżeli nie będzie można jej zadawać pytań, to trzeba, musi się odstąpić sprawę Maliszów postępowaniu zwyczajnemu.

Prok. dr. Lewicki zbija wywody obrony, poczem trybunał udaje się na naradę.

Po naradzie trybunał ogłasza na piśmie, odczytanem przez protokolanta, że odrzuca się wszystkie wnioski obrony.

SÜSSKINDÓWNA ZEZNAJE

Wnoszą Süsskindównę na salę. Obrona nie żąda przysięgi. Trybunał postanowił świadka nie zaprzysięgać. Malisz siedzi cały czas z pochyloną głową.

Przew.: Niech nam pani opowie wszystkie momenty.

Świadek: Na parę dni przed drugim październikiem, coś we czwartek, przyszedł jakiś pan młody o mieszkanie. Rozmawiałam z nim. Powiedział, że p. Maliszowa przyjdzie. P. Malisz był krótko, powiedział, że ta pani jest malarką. Przyszli za pół godziny obydwoje. Wtedy była matka i ja. Rozmawialiśmy w pokoju, który był do wynajęcia. Byli oni także i w innych ubikacjach, oglądając je. P. Maliszowa oświadczyła, że przyjdzie na drugi dzień załatwić, gdyż obecnie zajęta jest w Akademji sztuk pięknych. Przedstawiła się jako Salomea Selecka. Dała zadatek najpierw 11 zł., a potem zmniejszyła go do 5 zł. Następnego dnia przyszedł Malisz z legitymacją.

MAMA BYŁA BARDZO NIESPOKOJNA

i dowiadywała się o nią i tego co to gazety sprzedaje. Powiedziano mamie, że ul. Urzędnicza jest daleko, tam bowiem miała mieszkać Selecka. Malisz przedstawił się jako Rotter. Oświadczyli, że do Seleckiej nadejdą pieniądze, że ona jest dobrze sytuowana i jest przechrzcianką. Ostatnia bytność Malisza zdaje się, że była w piątek.

Przew.: Kiedy się pani z nim zetknęła potem?

Św.: Dopiero w krytycznym dniu. Listonosz przyniósł awizo przed ich przyjściem. Maliszowie przyszli między 7 a 8 rano. Nie widziałam kiedy weszli Maliszowie. Drzwi były otwarte. Stanęli w kuchni. Mama powiedziała, że wróci zadatek, a ja w tej chwili

ZOSTAŁAM WEPCHNIĘTA DO POKOJU.

Malisz stał koło Maliszowej.

Więcej nie pamięta. Listonosza zobaczyła wtedy dopiero, kiedy ją wynosiło pogotowie — leżał zbroczony krwią, a koło niego był rozrzucony bilon. W kuchni nic nie słyszała, ani strzałów ani nic.

Przew.: Od jakiego momentu przypomina sobie pani zajście?

Św.: Gdy zostałam wepchnięta do pokoju. Nie wiem napewno, kto mnie wepchnął. Pani Maliszowa była obok mnie. Matkę przewracano. Mnie także przewracano, ale kto — to nie przypominam sobie. Potem byłam ranną. Gdy leżałam, ojciec runął przy kredensie. Widziałam jak

MALISZ STRZELIŁ DO OJCA.

Maliszowa blisko mnie była.

Przewodniczący zmęczony głośnemi pytaniami poleca, aby protokolant powtarzał świadkowi jego pytania.

Pada szereg pytań, Süsskindówna odpowiada: Nie słyszałam strzałów. Byłam ranna, pięć ran było. Kto to zrobił nie wiem. Poczułam rany, gdy się podniosłam.

Dalej przewodniczący głośno pyta.

Przew.: Kiedy pani przyszła do przytomności?

Św.: Po jakimś czasie. Przyszła wtedy mleczarka. Jak wstałam, widziałam ojca zabitego, także Przebindę i mamę. To wszystko było dla mnie niewytłumaczone. Więcej na razie nic nie wiem.

Wotant dr. Horski: Mówiła pani, że Maliszowa panią przewracała.

Św.: Miałam takie wrażenie.

Przew.: Proszę wynieść świadka.

SANITARJUSZE WYNOSZĄ SÜSSKINDÓWNĘ

Przew.: Proszę panią Maliszową i p. Kentzla. (Pokazuje rewolwer).

Malisz: Prawie identyczny rewolwer.

Św. Kentzel bierze rewolwer i próbuje. Następnie przewodniczący wręcza rewolwer Maliszowej i poleca jej pociągnąć za cyngiel.

Maliszowa próbuje i nie może ciągnąć za cyngiel. Raz tylko trzasnął cyngiel.

Przew.: Jak pani trzymała rewolwer, gdy nim pani biła.

Maliszowa bierze go odwrotnie i pokazuje.

Malisz podchodzi i woła: „Masz prędko... strzelaj... strzelaj... (ona ciągnie za cyngiel i nie może pociągnąć).

Malisz woła:

NIE POTRAFI STRZELIĆ

i biegnie na swoje miejsce.

Maliszowa: Dziś jestem osłabiona.

Św. st. kom. Pollak przedstawia tok śledztwa, jakie prowadził bezpośrednio po morderstwie w mieszkaniu Süsskindów oraz w urzędzie śledczym. Podano, że mordercą był jakiś osobnik o twarzy bladej. Mówiono także o kobiecie. Dalej świadek opisuje dokładnie sytuację, jaką zastał w czasie wizji lokalnej na miejscu zbrodni bezpośrednio po morderstwie.

Przew.: Jak panowie doszli do podejrzenia na Malisza?

Św.: We środę zgłosił się do asp. Balickiego inwalida Bąk i podał, że zastawił u niego rewolwer i wykupił go niejaki Malisz. Porównaliśmy wtedy jego pismo, które mieliśmy w aktach z pismem przekazu.

BYŁY ONE IDENTYCZNE.

Malisza znaliśmy z przed roku. Ustaliliśmy następnie, na podstawie rozpoznania przez matkę jego zarzutki, że on był sprawcą morderstwa i rozesłaliśmy listy gończe. Wspólniczką jego była jego żona. Następnie przyszło do aresztowania Malisza w Katowicach, a żony jego w Rabce.

Św. asp. policji Balicki przedstawia dochodzenia, jakie prowadził w związku z morderstwem na miejscu zbrodni i w mieście. Gdy dowiedział się świadek od Bąka drogą poufną, że

MALISZ POPEŁNIŁ MORD,

jak również po porównaniu jego pisma na czeku i z rozpoznaniem zarzutki przez matkę, poszło dalsze śledztwo. Świadek na podstawie zeznań matki, że Malisz wyjechał do Przemyśla, wyjechał tam, a nawet do Lwowa. Drogą poufną dowiedział się świadek, że Malisz z żoną przebywa w Katowicach. W kawiarni świadek zastał w nocy Malisza i aresztował go wśród znanych już okoliczności. Po aresztowaniu jego prowadził śledztwo. Malisz usiłował się otruć. W między czasie aresztowano Maliszową w Rabce, którą przywieziono do Krakowa.

MALISZ BYŁ ZŁAMANY,

zdenerwowany. Początkowo szczerze wszystko mówił, a potem zaczął chcieć imponować.

Obr. dr. Aschenbrenner: Jakie miał pan wrażenie, że kto to zrobił?

Św.: Nie zawodowy przestępca — jakiś wykolejony inteligent. Za dużo błędów popełnili.

Obr. dr. Warenhaupt: Jak przystąpiliście do śledztwa, czy wiedzieliście, że współdziałała Maliszowa?

Św.: Wiedziałem i ją wyobrażałem sobie współwinną.

Obr.: Mówił, że żona współdziałała?

Św.: Mówił, że ona była biernym widzem. Stanowczo wykluczał, by żona strzelała, gdyż jego natura jest tego rodzaju, że rewolweru nie puszcza z ręki.

O godz. 2'30 popołudniu przewodniczący przerwał rozprawę do godz. 4'45.

ROZPRAWA WIECZORNA

O godzinie 5'15 wieczór rozpoczęła się rozprawa zeznaniami św. st. przodownika Piskora. — Przedstawia on początkowe śledztwo po dokonanem morderstwie oraz poszukiwanie rewolweru, którego nie znaleziono.

Świadek Karol Kostecki, przodownik policji przedstawia również przebieg śledztwa, przesłuchanie świadków.

Przew. dr. Krupiński: Znaną jest panu osoba p. Malisza z dawnych czasów?

Św.: Młody Malisz przebywał w towarzystwie prostytutek. Interwenjował on często w sprawie aresztowanych prostytutek. Miał opinję, że utrzymuje się z prostytutek. Przesłuchiwałem go w sprawie kradzieży aparatów. Również wtedy przesłuchiwałem Maliszową. Jeszcze była narzeczoną Malisza.

Maliszowa: Ja się sama zgłosiłam do urzędu śledczego i pan mnie dusił, bym zeznawała.

Obr. dr. Aschenbrenner: Czy prawdą jest, że

MALISZ ŻYŁ Z PROSTYTUTEK.

Św.: Miałem zebrane fakta. Informowano mnie. Było to doniesienie urzędowe.

Obr. dr. Warenhaupt: Tego rodzaju fakta są karygodne. Czy było doniesienie do sądu?

Św.: Było.

Przew.: Było to 10 stycznia 1930 w sprawie sfałszowania przez Malisza legitymacji. Przewodniczący odczytuje, że interwenjował Malisz w sprawie pewnej prostytutki.

Obr. dr. Aschenbrenner: To cały zarzut, ale niema, by utrzymywały go prostytutki.

Św. Wincenty Tosza, przodownik, opowiada o momentach aresztowania Malisza w Katowicach oraz o śledztwie w Katowicach.

Św. Ostrowski, przodownik z Rabki, opowiada o momentach aresztowania osk. Maliszowej. Udał się do jej pokoju w Rabce. Oświadczyła mu, że nazywa się Węgrzynówna. Na posterunku dopiero przyznała się, że jest Maliszową. Była roztargniona, ale nieszczególnie. Przed aresztowaniem w restauracji siedziała z dwoma panami. W śledztwie podała, że plan napadu powstał na podstawie opisu napadu na listonosza w Poznaniu, podanego w gazetach. W śledztwie zeznała, że mąż strzelał, a

ONA TAKŻE STRZELAŁA.

Przew.: Panie Malisz, czem pan tłumaczy, jak pan dziś dał żonie rewolwer i kazał strzelać. Ona zeznała w Rabce inaczej?

Malisz: Chciałem ją zaskoczyć.

Wotant dr. Horski: Pan chce wszystko wziąć na siebie. Ona mówiła w Rabce prawdę. Strzelała.

Przew.: Czy widział pan jaką skruchę u niej?
Św.: Mówiła: „Stało się, przepadło!"

REWOLWER I STRZAŁY

Wotant dr. Horski: Więc mąż pani dał rewolwer?

Maliszowa: Nie mówiłam, że mąż dał mi rewolwer.

Długa dyskusja rozwinęła się nad planem sytuacyjnym podczas zamordowania śp. Przebindy.

Obr. dr. Warenhaupt: Dlaczego strzelała?

Św.: Aby Süsskindowe nie krzyczały.

Obr.: Dlaczego poszła z tymi panami do restauracji?

Św.: Aby się zabawić.

Obr. dr. Aschenbrenner: Maliszowa twierdziła, że podniosła rewolwer.

Św.: Oświadczyła, że rewolwer jej Malisz dał.

Św. Eugenjusz Iskrzyński, zaprzysiężony, zeznaje: Zna Malisza od 10 lat. Spotykał się z nim sporadycznie. Zwrócił się Malisz do świadka o współpracę. Projektował, a zakłady graficzne wykonywały. Zachowywał się spokojnie, gdy go nie denerwowano. Gdy był podniecony, dziwny się robił. Był to człowiek wybuchowy, gwałtowny. Rzeczy, które wykonywał były dziwne, niesamowite.

Świadek pokazuje projekty reklam wykonanych przez Malisza. Trybunał i obrona oglądają je.

Przew.: Drobne rzeczy od pana miał brać?

Św.: Wartościowego nic.

Przew.: Była jakaś strzelanina.

Św.: Dowiedziałem się, że podczas zabawy strzelał.

Przew.: A we wrześniu spotkał się pan z nim?

Św.: Tak. Opowiadał, że szuka posady, że się ożenił. Dużo opowiadał, ale uważałem, że przesadza.

BYŁ ZWARJOWANY

Był on dużej fantazji w swych szkicach. Nienormalny był pod tym względem. Gdyby Malisz stosował się do wskazówek, to robota jego byłaby owocna i celowa.

Przerwa 10 minut.

Po pauzie zeznaje św. Helena Parczoch: Maliszowie przyjechali do Katowic. Świadek poszła z Maliszami po suknie dla niej. Na drugi dzień byli razem z kawiarni „Astorja". Przedtem zakupili buciki. Byli także razem w „Trocadero" w kabarecie. Nie chciał być w tłumnej kawiarni, bo był zdenerwowany. Później z nimi się nie widziała. Wyglądał bardzo chory. Nie mógł mówić. Maliszowa bardzo spokojnie się zachowywała i była smutna.

MALISZOWA DUŻO PIŁA

aż trzy butelki półlitrowe wypiła. On nie nie pił. On miał legitymację na nazwisko Jan Molin.

Św. Ernestyna Ettinger: Pracował w jej firmie fotograficznej. Był bardzo nerwowy. Nienormalny był. Był także w Rabce zajęty w filji. W roku 1932 zginęły w zakładzie szkła i aparaty. Znalazł się jeden aparat, który zamienił Malisz na rewolwer. Malisz został zasądzony.

Następnie przesłuchano dalszych świadków. Rozprawa trwała do późnej nocy.

Dziś dalszy ciąg rozprawy.

Potanienie kolei

Gdy w czasie tak zw. walki z kartelami podniosła opinja publiczna żądanie obniżenia taryf kolejowych, odpowiedziano jej, że jest to niemożliwe. Zapewne jeżeli kolej ma tak wielki deficyt, niełatwo pogodzić się z myślą o zmniejszonych dochodach wobec tego, że na zwiększenie się ruchu w obecnych czasach trudno liczyć. To też ministerstwo komunikacji miesiącami uprawiało „studja", aby wreszcie dojść do wyniku: nie można.

A jednak okazuje się, że się musi. Deficyt swoją drogą, a potrzeby ludności swoją. Ten stan rzeczy doprowadził do tego, że — wedle doniesień — minist. komunikacji przecież zdecydowało się na obniżenie taryf osobowych, coprawda w skromnych rozmiarach. Obniżka ma wynosić 10 do 20 procent, zależnie od odległości, poza tem ma być obniżona z 25 na 20 procent dopłata do pociągów pośpiesznych. Obniżka ta ma wejść w życie jeszcze w bieżącym roku.

Możliwe, że na tę decyzję wpłynęła obniżka taryf na kolejach czeskosłowackich, wprowadzona przed kilku tygodniami. — Jakiekolwiek powody wpłynęły na tę decyzję, należy ona do rzędu tych, które powinnyby wpłynąć na potanienie monopoli państwowych. Np. o naszej poczcie mówią, że jest najdroższą na świecie. Mówią też i nie bez racji, że rząd, walcząc o niższe ceny kartelowe, obstaje przy sztywnych cenach monopolowych. Może kolej da początek zmianie tej polityki, zmianie leżącej narówni w interesie państwa jak i ludności.

TELEGRAMY

—o—

DOLAR

Warszawa, 2 listopada (tel. wł.). W obrocie prywatnym płacono dziś za dolara 5'82 zł. Bank Polski płacił 5'75 zł.

PIĄTKOWE POSIEDZENIE SEJMU

Warszawa, 2 listopada (tel. wł.). W piątek o godzinie 10 przedpołudniem odbędzie się posiedzenie Sejmu. Dyskusję nad preliminarzem budżetowym zagai minister skarbu p. Zawadzki, poczem zaczną się przemówienia przywódców stronnictw w dyskusji generalnej.

PRZYJAŹŃ LOTNICZA POLSKO-SOWIECKA

Warszawa, 2 listopada (tel. wł.). Jutro lub pojutrze, zależnie od warunków atmosferycznych, — wystartuje do Moskwy eskadra w składzie pięciu samolotów pod dowództwem pułkownika Rajskiego. — Lotnicy polscy zatrzymają się w Moskwie przez 3—4 dni i wezmą udział w lotniczem święcie sowieckiem w dniu 7 bm. W uroczystości tej weźmie także udział bawiąca w Moskwie delegacja polska do rokowań o konwencję lotniczą polsko-sowiecką.

KTO WYGRAŁ DOLARÓWKI?

Warszawa, 2 listopada (tel. wł.). W dzisiejszem ciągnieniu dolarówki 12.000 dolarów wygrał nr 489843; po 3000 dolarów wygrały nry 750392 1144559; — po 1000 dolarów nry: 175956, 941762 528931, 1206063, 817057 i 1194598.

NIEMCY GWAŁTOWNIE STACZAJĄ SIĘ W BANKRUCTWO

Berlin, 2 listopada. Wedle ostatniego wykazu tygodniowego Banku Rzeszy pokrycie banknotów obiegowych w Niemczech wynosi obecnie 11'6 procent, podczas gdy w ubiegłym tygodniu wynosiło jeszcze 12'4 procent.

HITLEROWSKI „PLEBISCYT"

Berlin, 2 listopada. Wobec ożywionej w ostatnich dniach propagandy zmierzającej do skłonienia szerokich mas ludności, aby podczas plebiscytu oddawała kartki z napisem „nie", wydało ministerstwo propagandy komunikat, w którym wskazuje, że jest to krecia robota jednostek szkodliwych, pragnących rozbić jedność narodową. Ministerstwo wyraża nadzieję, że naród niemiecki „nie da się złapać na tę głupią spekulację i z największą radością stanie po stronie rządu, odpowiadając na zawarte na kartce plebiscytowej pytanie słowem: tak".

NIEMCY MUSIAŁY UWOLNIĆ DZIENNIKARZA ANGIELSKIEGO

Berlin, 2 listopada. Na skutek energicznej interwencji ambasadora angielskiego w niemieckiem ministerstwie spraw zagranicznych aresztowany przed blisko 2 tygodniami korespondent monachijski „Daily Telegraph" Noel Pan-

Sztuka ulicy

WYSTAWA FRANCUSKIEGO AFISZA HISTORYCZNEGO I WSPÓŁCZESNEGO

Kraków, 3 listopada.

Niejednokrotnie zgodzono się na to, że żadna dziedzina twórczości ludzkiej nie odzwierciedla dobitniej charakteru narodu, jego stopy życiowej, smaku, dowcipu i upodobań, jak afisz. Stąd to jeszcze w ubiegłym wieku powstała w Paryżu „L'Union pour l'action morale", której głównym celem było podnoszenie szerokich warstw ludowych na wyższy poziom kultury artystycznej za pomocą zbliżania ich do sztuki ulicy. W Anglji to samo głosił wielki bojownik o demokratyzację sztuki, Walter Crane.

Głosy te nie dochodziły do Polski. Patrjarchalne powiedzenie prababek „siedź w kącie, a znajdą cię" przeciwstawiało się samej potrzebie reklamy, a nieukształcony smak — artystycznej formie afisza. Dziś stosunki te zmieniły się u nas na lepsze, a to co w zakresie sztuki ulicy produkuje się w Warszawie, nosi już piętno prawdziwej sztuki. Tylko w Warszawie. W Krakowie zaś zadawalamy się poczwarnemi nalepkami z wizerunkami rzekomo Sobieskiego i Piłsudskiego i plakatami święta piętnastolecia niepodległości. Z tego też względu wielkie znaczenie dydaktyczne ma dla nas wystawa francuskiego afisza, urządzona w M. Hali Wystawowej staraniem Muzeum przemysłowego przez „Association Francaise d'expansion et d'echanges artistiques".

W inteligentnie dokonanym skrócie oglądamy tu ewolucję afisza na przestrzeni trzech wieków. Plakat XVII i XVIII wieku, to jakby wyrwane kartki z książek, pokolorowane sztychy zaopatrzone w tekst, rodzaj dyplomów upstrzonych symbolami, kartuszami, aniołkami itp. Jedynie afisze teatralne z czytelnym zwięzłym i silnie brzmiącym tekstem, a obramione drzeworytniczą winjetą, znamionuje celowość. Teatr francuski zrozumiał właściwy sens afisza, tak jak rewolucja zrozumiała wartość sztuki ulicy. Potem dopiero zorjentował się handel, a w szczególności fabryki perfum. Jego to potrzebom służy balzakowski Cezar Birotteau, komponujący reklamy dla „Podwójnej pasty Sultanek".

Na czele plakatu okresu romantycznego kroczy Gavarni, który wynalezioną z końcem XVIII w., a przypisywaną Senefelderowi w roku 1795 technikę litograficzną uczynił dopiero sztuką. Jego to dziełem jest reklamowanie balzakowskiej „Filozofji pożycia małżeńskiego" obrazem, na którym „pan Adam i pani Ewa" przykuci do zwiędłego drzewa rajskiego, wpuszczeni są nawet przez anioła, który ich z tego raju wygnać nie chce.

Wiele afiszów tego okresu pochodzi od nieznanych autorów. Były to bowiem jeszcze czasy, kiedy mieszkający na Olimpie sztuki artyści wstydzili się publicznie przyznawać do tak prozaicznego zajęcia, jakiem w ich oczach było wykonanie afisza.

Właściwy przełom w tych zapatrywaniach dokonał się w Paryżu dopiero za sprawą zawodowego litografa, a zarazem świetnego artysty, Juljusza Chéreta. On to uprawiając swą sztukę litograficzną od roku 1859, doszedł około 1880 roku do znakomitych rezultatów w dziedzinie litografji barwnej, a za dzieła swe (wystawione obecnie w Krakowie), jak „Le Palais de Glace", Bal w operze, za kulisami opery itd., zdobył szturmem wszystkich artystów, publiczność i... odznakę legji honorowej.

Już teraz falą napłynęli artyści i to pierwszorzędne nazwiska. A więc Eugenjusz Carriere, Mennier, Redon, Bonnard, sławny karykaturzysta Caran d'Ache, ojciec impresjonizmu Manet (świetne „Koty"), mistrz Wyspiańskiego w stylizacji Grasset, brawurowy impresjonista linijny Toulouse-Lautrec, który linją tworzy równe cuda w litograficznym afiszu, co Chéret uzyskiwał barwą.

Wojna światowa zaznaczyła się upadkiem afisza francuskiego. Afisze propagandowe, komponowane podczas wojny przez uczniów szkół miejskich, zdradzają powrót do... secesji. Są bliższe beznadziejnej, stylizacyjnej dłubaczce secesjonisty Muchy, niż niedawnym, iście klasycznym wzorom.

Dopiero w okresie powojennym odżywa afisz francuski, a ulice na nowo otrzymują swą krasę, artystyczny gest, dowcip i kolor. Nawał nowatorskich kierunków artystycznych, wywodzących się z kubizmu, a zarazem rozwój techniki reprodukcyjnej dały podwalinę nowoczesnego afisza zarówno pod względem formy, idei, jak i techniki. Wybija się tutaj Carlu ideą plakatualegorją, dramatem, niepokojącą myślą — krzykiem, skondenzowanym w nowoczesnej formie; zaciekły naturalista Draeger posługuje się fotografją i rotograwjurą, Loupot z barbarzyńskich kleksów układa swój krzyk ulicy. Latour wykwintnie dobraną czcionką rozmawia tylko ze smakoszami typograficznej sztuki. Nie sposób wymieniać wszystkich, gdy na polu afisza próbuje swego dowcipu zarówno ulubieniec przedmieście Poulbot, jak i arystokrata Van Dongen. Wreszcie wymienić należy serję świetnych afiszów wydanych przez wielkie przedsiębiorstwa kolei francuskich. Reklama kolei, statków, kąpielisk, miejsc turystycznych, miast, prowincyj — bogactwo nęcące oczy widza, opowiedziane przez setki artystów.

Kiedyż i my wejdziemy na podobną drogę? Kilka plakatów Norblina, reklamujących kilka miast w Polsce — to wszystko. Zwyczajem prababek nawet do przyrodzonego bogactwa naszego kraju stosuje się patrjarchalną zasadę:

Siedź w kącie — znajdą cię.

Niechby wystawa francuskiego afisza, urządzona z wielkim smakiem przez kustosza K. Witkiewicza, dokonała tego, o czem na otwarciu mówił prof. Morau-Reibel, — zbliżenia społeczeństwa polskiego do wysiłku narodu francuskiego w dziedzinie sztuki, wyrastającej z potrzeb życia.

—ooo—

ter został zwolniony i wypuszczony na wolność. Otrzymał on polecenie opuszczenia Niemiec w przeciągu 48 godzin. Wydalenie jego umotywowane jest względami na spokój, porządek i bezpieczeństwo kraju.

HITLEROWCY UKRADLI CAŁY NAKŁAD PISMA ANTYFASZYSTOWSKIEGO

Madryt, 2 listopada. W Barcelonie dokonano niezwykłej kradzieży. Wydawane od paru miesięcy przez emigrantów niemieckich pismo „Der Antifaschist" było już kilkakrotnie przedmiotem napaści ze strony emisarjuszy Hitlera. Po wydrukowaniu ostatniego nakładu w ilości kilkunastu tysięcy egzemplarzy pismo gotowe do ekspedycji pozostawiono w drukarni. Ubiegłej nocy niewykryci sprawcy wtamali się do drukarni i skradli cały nakład. Zawiadomiona policja wszczęła poszukiwania. Nie ulega wątpliwości, że kradzież ma podłoże polityczne.

DALSZE ROZRUCHY ARABSKIE W PALESTYNIE

Londyn, 2 listopada. Donoszą z Jerozolimy o nowych ruchawkach Arabów. Z okazji rocznicy proklamacji deklaracji Balfoura kilkuset Arabów z Wadihawareth wyruszyło w kierunku Tulkaram celem wzięcia udziału w wielkiej demonstracji. Demonstrantów rozpędziły samoloty wojskowe, strzelając na postrach z karabinów maszynowych. Strajk Arabów trwa w dalszym ciągu.

OBNIŻENIE WARTOŚCI DOLARA

Nowy Jork, 2 listopada. W kołach finansowych obiega pogłoska, że prezydent Roosevelt zamierza wartość złota w dolarze **obniżyć o dwie trzecie dotychczasowej wartości.** Równocześnie ma być wykupiony przez rząd cały zapas złota Federal Reserve Banków, wynoszący 3.590 miljonów dolarów, wekslami skarbowemi.

Waszyngton, 2 listopada. Zapowiedziany zakup złota na rynkach światowych przez Stany Zjednoczone rozpoczyna się z dniem dzisiejszym. Zakupy będą dokonywane za pośrednictwem Federal Reserve Banków.

Nowy Jork, 2 listopada. Dzisiejsza cena złota ustalona została na 32'36 dolarów za uncję.

TRĄBA POWIETRZNA

Nowy Jork, 2 listopada. Północno-zachodnia część wyspy Jamaiki nawiedzona została katastrofalną trąbą powietrzną, która wyrządziła olbrzymie szkody. Liczne plantacje zostały zniszczone a wiele osad ludzkich zostało zrównanych z ziemią. Wedle dotychczasowych obliczeń 12 osób zostało zabitych a kilkadziesiąt rannych. Plantacje bananów zniszczone zostały w przeszło 90 procentach.

Nowy Jork, 2 listopada. Wedle doniesień z Manili, południowa część wysp Filipińskich nawiedzona została katastrofalnym huraganem, który wyrządził znaczne szkody. Sześciu tubylców zostało zabitych a 10 rannych.

Dziś wykonanie wyroku brzeskiego

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 2 listopada.

Dziś w godzinach porannych Sąd Najwyższy przesłał sądowi apelacyjnemu akta sprawy brzeskiej. Sąd apelacyjny o godzinie 2 popołudniu przesłał akta do sądu okręgowego. Spodziewane jest, że w piątek w godzinach rannych nastąpi wykonanie wyroku.

O funduszu inwestycyjnym

Stało się tak, jak przewidywaliśmy: fundusz inwestycyjny to właściwie **trzecia pożyczka wewnętrzna** po biletach skarbowych i pożyczce nazwanej narodową. Różnica polega tylko na tem, że podczas gdy tamte dwie pożyczki były obliczone na ludzi zasobniejszych w kapitały albo takich, którzy „dobrowolnie" subskrybowali na raty, to fundusz inwestycyjny **obliczony jest na małych ciułaczy,** o czem świadczy wydawanie bonów po 25 zł. nominalnej wartości.

Widoczny jest też związek między funduszem inwestycyjnym a funduszem pracy — już połączenie zarządu w jednych rękach wskazuje na to. Nasuwa się tu mimowoli jedna uwaga: ponieważ fundusz pracy, alimentowany ze składek pracujących, nie daje spodziewanych dochodów, przeto zasila się go przez utworzenie funduszu inwestycyjnego o charakterze premjowym. Znowu więc stało się tak, jak kilkakrotnie pisaliśmy: **fundusz pracy, który nie skończył jeszcze pełnego roku swej działalności, już wymaga sanacji.**

Rzecz prosta, że celem, jaki przyświeca twórcom pomysłu funduszowego, jest stworzenie nowych możliwości pracy. Czas był już najwyższy, jeżeli się zważy, że jesteśmy już **w pełni sezonu rozwoju bezrobocia,** narazie o jakie 3000 ludzi tygodniowo. Jeżeli się dotychczas nic nie robiło dla stworzenia możliwości pracy na szerszą skalę, ileże zasięg funduszu pracy był bardzo ograniczony, należy jasno powiedzieć, że **obecny wysiłek nie stoi w żadnym stosunku do potrzeb.** 100 miljonów na inwestycje to sam przez się drobiazg, który staje się jeszcze bardziej rażącym przez to, że **nie** cały fundusz ma być odrazu sfinansowany, tylko minister skarbu ma prawo wypuszczać bony w miarę potrzeby. Będzie więc **kapanina, która nie pozwoli na roboty w wielkim stylu.** A o takie właśnie chodzi, gdyż tylko wielka akcja inwestycyjna ze środków publicznych może stać się skutecznym środkiem do celowego zwalczania bezrobocia.

—ooo—

Zwycięstwo partji pracy w wyborach gminnych

Londyn, 2 listopada. W przeszło 300 miastach i miasteczkach Anglji i Walji odbyły się wczoraj dokonywane co trzy lata wybory komunalne. Jakkolwiek ostateczny wynik nie jest jeszcze znany, to jednak dotychczasowe rezultaty wskazują już na **wielkie zwycięstwo partji pracy.** Wedle oficjalnego obliczenia, na 100 znanych rezultatów **zdobyła partja pracy 173 nowych mandatów,** głównie kosztem konserwatystów, którzy w tych okręgach stracili 103 mandaty. Niezależni i liberałowie stracili także wiele mandatów.

MAŁY FELJETON

Miarka za miarkę

W biurze naszem od wczoraj panuje nastrój, jak w domu obłożnie chorego, o którym lekarze już ostatecznie zwątpili, a wszyscy wiedzą, że z godziny na godzinę można oczekiwać katastrofy.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że godziny naszego kolegi Hilarego Bumerańskiego są policzone. Dlatego wszyscy chodzimy na palcach, mówimy szeptem, nikt się nie śmieje i tylko od czasu do czasu ze smutkiem i współczuciem spoglądamy na biurko, na kałamarz, na przycisk i na liczydło pana Hilarego, które lada dzień osierocieją.

Osierocieją, pomimo iż pan Hilary jest zdrów, jak... Byłoby może przesadą powiedzieć, jak ryba, ale bardziej zgodnem z prawdą będzie, jeżeli się powie, że pan Hilary ma taki zasób zdrowia, na jaki stać urzędnika IX kategorji, obarczonego żoną i trojgiem dzieci. Nie śmierć więc grozi panu Hilaremu. Grozi mu coś gorszego—redukcja. I z tego wszyscy zdajemy sobie sprawę i pan Hilary także.

Pan Hilary jest wzorowym urzędnikiem, przykładnym kolegą, należy do wszystkich wiadomych organizacyj i do wszystkich znanych „rodzin" oraz regularnie pozwala co pierwszego, by mu odliczano wszystkie składki oraz raty na spłatę dwuch pożyczek: jednej, którą on w formie zaliczki zaciągnął u Skarbu, i drugiej, którą on dobrowolnie Skarbowi pożyczył. Ale pan Hilary nie chce popierać sztuki, jest wrogiem sztuki i to go zgubiło.

Gdy nam wczoraj odliczono z pensji po kilkadziesiąt złotych za bilety teatralne, to przyjęliśmy ten nowy dopust boży ze stoickim spokojem, jako że wrażliwość nasza już się na te rzeczy stępiła i przestaliśmy na nie reagować. Tylko wiecznie trajkocąca panna Helena, którą wszyscy w biurze nazywamy „Dziewczę z buzią jak mandolina", podniosła błagalny wzrok ku stratosferze i, złożywszy umanicurowane rączki, jak do modlitwy, powiedziała:

— Boże, spraw, aby sąd niemiecki uwolnił van der Lubbego i żeby on przyjechał do Warszawy i jednego wieczora spalił wszystkie teatry.

— Amen! — odpowiedzieliśmy wszyscy w duchu, ale tak, żeby nikt nie słyszał.

Tylko jeden pan Hilary złamał solidarność koleżeńską i kazał zameldować się u „starego", czyli u naczelnika.

— Panie naczelniku — rzekł — po pięć biletów na pięć przedstawień w ciągu jednego miesiąca, to jak na mnie, urzędnika IX kategorji, stanowczo zadużo. Ja tak wydatnie sztuki popierać nie mogę. Wypłacono mi na rękę 8 złotych 96 groszy. Jak ja z tych pieniędzy wyżyję z rodziną przez cały miesiąc? Proszę, niech pan naczelnik sam powie.

— Nie samym chlebem człowiek żyje, panie Bumerański — wycedził pan naczelnik. — Sztuka to także pokarm. Wprawdzie duchowy, ale bądź co bądź pokarm.

— Panie naczelniku, ja to doskonale rozumiem. Sam kiedyś byłem artystą, a jak byłem kawalerem, to sztukę popierałem. W Suwałkach w teatrze amatorskim grywałem, na gitarze bardzo ładne kawałki odwalałem, tańce prowadziłem, ale dzisiaj, panie naczelniku, nie mogę.

— Więc czego pan właściwie chce ode mnie, panie Bumerański? — zapytał naczelnik oschłym, nic dobrego nie wróżącym głosem.

— Pan naczelnik raczy mnie zwolnić z teatru. Mogę wziąć bilety na jedno przedstawienie, ale nie na pięć.

— Hm, dla waszego dobra to robimy, a wy się jeszcze targujecie. Urzędnik winien być wszechstronnie wykształcony, a nie zasklepiony w swoich cyfrach, wykazach i papierach. Musimy rozszerzyć nasz widnokrąg. Przecież zaszedł u nas taki wypadek, że pewien urzędnik kazał aresztować pisarza Jacka Londona, nie wiedząc wcale o tem, że ten ś. p. Jacek już dawno nie żyje. Gdyby bywał w teatrze na sztukach ś. p. Jacka Londona, z pewnością wiedziałby, że autor już nie żyje i nie fatygowałby nadaremnie policji państwowej. Teatr, kochany panie Bumerański, nietylko bawi, ale przedewszystkiem kształci, rozwija. Byłeś pan w teatrze na „Rewizorze"? Nie był pan, no widzi pan. A szkoda. Jest taka sztuka rosyjska; nie pamiętam, kto napisał, Puszkin czy Gorkij, ale dobra rzecz i kształcąca, zwłaszcza dla urzędnika. Pokazują tam, jak do pewnego miasta przyjechał na inspekcję rewizor; kaszy nawarzył, galimatjasu narobił, strachu ludziom niewinnym napędził, że niech ręka boska broni, a w końcu okazało się, że rewizor był nieprawdziwy, fałszywy. Pójdzie taki sobie obywatel na „Rewizora", pośmieje się, wróci do domu, spać się położy, a państwu żadnego pożytku to nie przyniesie. A pójdę ja z panem, albo inny urzędnik, to my ze sztuki zaraz naukę moralną wyciągniemy, że cały galimatjas dlatego wyszedł, że paszportu odrazu od tego gagatka nie zażądali. Liberalizm uprawiali w mieście. Zażądaliby okazania paszportu i nie byłoby Sodomy i Gomory w mieście i nie byłoby o czem sztukę pisać. Zrozumiał pan, panie Bumerański?

— Zrozumiałem, panie naczelniku.

— I jeszcze jedno panu powiem. Władze obecne cenią sztukę, naukę i wogóle wszelkie matafizyki. Z przemysłem, handlem, rolnictwem już skończyły, to się zabrały do rzeczy szlachetniejszych i wyróżniają ludzi nauki, jak mogą. Jednego, co może kopę książek napisał, dożywotnio zasadzili do A-Kademji, drugiego co tylko dwie książki napisał, województwem wynagrodzili. — — — — — — — — Nic podobnego, za same książki. Powtarzam, panie Bumerański, dla naszego dobra to się robi i wdzięczny powinien pan być, a nie targować się.

— Ale dlaczego aż po pięć biletów, panie naczelniku?

— Dodatek rodzinny dla pięciu osób, to pan bierze, a biletów to pan nie chce? Trzeba być konsekwentnym, panie Bumerański.

— Przecież nie będę zabierał do teatru mojej najmłodszej córeczki, co liczy dopiero rok.

— Nic nie szkodzi. Niech dziecko zawczasu poznaje piękno. „Dzieckiem w kolebce, kto...", no jak tam jest powiedziane, panie Bumerański?

— Nie pamiętam, panie naczelniku.

— A widzi pan. Ale gdyby pan do teatru chodził, odświeżyłby pan to w pamięci.

— Pozwolę sobie jeszcze zaznaczyć, panie naczelniku, że nie wszystkie sztuki są odpowiednie dla młodzieży, a mój najstarszy ma dopiero dziewięć lat.

— No i cóż z tego? Jeżeli dziecko nie rozumie pikanteryj, to sztuka mu JESZCZE nie zaszkodzi, a jeżeli już rozumie, to JUŻ mu nie zaszkodzi. Dzieci, panie Bumerański, muszą chodzić do teatru. Zrobimy z nich Przednią Straż Sztuki, a z czasem Legjon Młodych Sztuki, ot co!

— Narazie, panie naczelniku, mamy tylko sztuki Legjonu Młodych.

Naczelnik nasrożył się.

— Panie Bumerański, widzę, że pan niepoważnie traktuje sztukę. Może pan biletów nie brać. Władza nikogo do niczego nie zmusza. U nas wszystko odbywa się dobrowolnie. Żegnam pana, ale pamiętaj pan: miarka za miarkę.

Dlatego rozmawiamy w biurze szeptem i twierdzimy, że dni pana Hilarego są policzone.

ULTIMUS.

KRONIKA

TEATR WIELKI

Piątek, 7'30: „Wesele" St. Wyspiańskiego.
Sobota, 3'30: „Wesele" (przedstawienie szkolne); 7'30: „Wesele".
Niedziela, 3'30: „Bachantki" (ceny zniżone); 7'30: „Wesele".
Poniedziałek, 7'30: „III piętro drzwi Nr. 17" (wszystkie miejsca w cenie 1 złoty).

TEATR ROZMAITOSCI

Piątek, 7'30: „Moja siostra i ja".
Sobota, 7'30: „Moja siostra i ja".
Niedziela, 3'30: „Dzika pszczoła"; 7'30: „Moja siostra i ja".
Poniedziałek, 7'30: „Moja siostra i ja".

COLOSSEUM

Film: „Noce portowe" i rewja „Szukamy pieprzyka".

—ooo—

TEATR WIELKI. Dzisiaj w piątek oraz jutro w sobotę i w niedzielę „Wesele" Stanisława Wyspiańskiego, jedno z największych arcydzieł polskiej literatury scenicznej. W poniedziałek 6 bm. sztuka „III piętro pokój Nr. 17".

TEATR ROZMAITOŚCI. „Moja siostra i ja" najmodniejsza komedja muzyczna ostatnich czasów przebój lekkiego repertuaru zagranicznego przyjęta niezmiernie gorąco na środowej premjerze odegrana będzie dzisiaj oraz w dni następne. Prześliczna muzyka tej kapitalnej nowości, jej czarujące melodje, treść pełna naturalnego humoru i komizmu, liczne tańce i doborowa obsada.

TEATR LWOWSKI W PRZEMYŚLU. Kontynuując w bieżącym sezonie swoją działalność popularyzacji teatru na prowincji wyjeżdża zespół Teatrów Miejskich w poniedziałek 6 bm. do Przemyśla i w dniu tym w sali Domu Robotniczego da w premjerowej obsadzie przedstawienie przepysznej komedji Ebermayera i Cammerlohra „Ach ta gotówka".

POLSKIE TOWARZYSTWO EKONOMICZNE WE LWOWIE inauguruje jesienny sezon odczytowy prelekcją prof. dra Edwarda Lipińskiego z Warszawy, dyrektora Instytutu badania konjunktur gospodarczych i cen na temat „W walce o podstawy polityki gospodarczej". Odczyt odbędzie się w sobotę 4 bm. o godzinie 18 w sali posiedzeń Izby przemysłowo-handlowej. Wstęp wolny dla członków PTE i wprowadzonych gości.

—ooo—

Ś. P. ANTONI KOLBUSZOWSKI, b. długoletni kasjer Kasy chorych m. Lwowa i członek Związku prac. Kas chor. i inst. ubezp. społ., zmarł 1 listopada br., przeżywszy lat 77. Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dziś o godz. 3 popołudniu z domu przedpogrzebowego (ulica Kochanowskiego) na cmentarz Łyczakowski.

ZAKOŃCZENIE STRAJKU W PIEKARNI TABACZYŃSKIEGO. Akcja robotników piekarskich w obronie ludzkich warunków pracy i płacy w firmie Tabaczyńskiego zakończyła się pełnem powodzeniem. Dzięki postawie robotników sprowadzonych z Katowic, Zamościa, którzy po zapoznaniu się z akcją na miejscu solidarnie odstąpili od pracy, jakoteż dzięki karnej postawie ogółu robotniczego strajk został zlikwidowany. P. Tabaczyński podpisał umowę, w myśl której zobowiązał się do przestrzegania dnia pracy i płac cennikowych. W ub. środę odbyło się wielkie zgromadzenie piekarzy zorganizowanych w obydwu oddziałach. Po przemówieniach szeregu mówców zaakceptowano likwidację strajku w piekarni Tabaczyńskiego i postanowiono rozpocząć walkę o uporządkowanie stosunków w pozostałych firmach.

JAK NALEŻY ZAOPATRZYĆ WODOCIĄGI DOMOWE PRZED ZIMĄ. Zakłady wodociągowe miasta Lwowa przypominają konieczność natychmiastowego zabezpieczenia wodociągów domowych przed zamarznięciem. Obowiązek ten spoczywa na zarządcach realności prywatnych i publicznych, rządowych, wojskowych i gminnych. W szczególności należy zabezpieczyć przed wpływem mrozów rurociągi, wodomierze i kurki wodociągowe w piwnicach. Okna piwniczne trzeba pozamykać i uszczelnić, zaś nieoszklone zamurować, lub odpowiednio zatkać. Drzwi, prowadzące do piwnicy, w której mieści się główne połączenie wodociągowe, jak również drzwi do korytarzy piwnicznych należy szczelnie zamykać, by uniknąć przewiewu powietrza. Ubikacje, przez które przechodzą rury wodociągowe, muszą być ogrzewane, względnie rurociągi odpowiednio zabezpieczone. Zamykanie instalacji wodociągowej i pozbawienie mieszkańców używania wody pod pozorem niebezpieczeństwa zamarznięcia wodociągu jest zakazane. Równocześnie przypominają Zakłady Wodociągowe miasta Lwowa, że w myśl ustaw właściciele realności odpowiadają za całość wodomierzy, ustawionych w ich domach. Wszelkie uszkodzenia wodomierzy, powstałe skutkiem zamarznięcia i podgrzewania wodomierzy zamarzniętych, usunięte będą jedynie na koszt właściciela domu. W razie zupełnego zniszczenia wodomierza skutkiem mrozu, właściciel realności obowiązany będzie zwrócić Zakładom Wodociągowym m. Lwowa jego wartość oraz ponieść koszta ustawienia wodomierza nowego. Skrzynie wodomierzowe należy wypełnić trocinami lub wełną drzewną. Gdzie wodomierze umieszczone są nie w piwnicach, lecz w specjalnych szybach wodomierzowych, zapobiega się zamarznięciu wodomierzy przez ułożenie między dwie przykrywy szybu worków, wypełnionych słomą, trocinami lub wełną drzewną. Nie wolno używać nawozu bydlęcego jako materjału zabezpieczającego urządzenia wodociągowe przed zamarznięciem. Równocześnie upraszaja Zakłady Wodociągowe m. Lwowa P. T. Zarządców realności o przypomnienie dozorcom domów obowiązku oczyszczania ze śniegu i lodu nakrywek ulicznych na odgałęzieniach wodociągowych i hydrantach ogniowych.

STRASZNE SAMOBÓJSTWO BEZROBOTNEGO. 25-letni Jan Fleszar, bezrobotny, zamieszkały przy ul. Zofji 24, w zamiarze samobójczym poprzecinał sobie żyły u rąk, przeciął sobie gardło i zażył jakąś truciznę. W stanie nieprzytomnym przewieziono go do szpitala.

WESOŁA TRÓJKA. Michał Kamiński, Stanisław Więcek i Bolesław Kaczan raczyli się obficie alkoholem w restauracji Münzera. Gdy przyszedł czas regulowania rachunku wszczęli awan-

TRAVEN 2

KREW i BAWEŁNA

(Ciąg dalszy)

Nawet mała stara Indjanka, przychodząca do każdego pociągu z dwiema flaszkami zimnej kawy i owiniętemi w gazetę kukurydzianemi ciastkami, wszystko razem w koszyku z sitowia — znajdowała się już w drodze powrotnej do domu, w pewnej odległości od dworca, sunąc przez wysoką trawę. Zostawała ona zawsze na peronie najdłużej z wszystkich i chociaż nigdy niczego nie sprzedawała przychodziła codzień do pociągu. Zapewne przynosiła przez cztery tygodnie zawsze tę samą kawę na stację. I o tem wiedzieli widocznie podróżni. W przeciwnym razie byliby chyba w tym upale dali czasem coś zarobić starej. Ale woda z lodem, rozdawana bezpłatnie w pociągach, była zbyt potężną rywalką, z którą się to małe przedsiębiorstwo kawiarniane nie mogło mierzyć.

Moich pięciu proletarjackich towarzyszy usadowiło się wygodnie na ziemi, obok drewnianej budy. W cieniu.

Oczywiście teraz, gdy słońce stało wprost pionowo nad nami, trzeba było długiego doświadczenia i ćwiczenia, by wykombinować, gdzie był właściwie cień.

Czas był dla nich pojęciem zupełnie nieznanem, a że wiedzieli, że zmierzam tam, dokąd i oni, pozostawili mi wyszukanie drogi. Pójdą wtedy, gdy ja pójdę, nie prędzej; i pójdą za mną, chociażbym ich miał zaprowadzić aż do Peru, zawsze pewni, że muszę przecież iść do tej samej miejscowości co i oni.

2.

Gdybym tylko wiedział, gdzie szukać tego Ixtilxo... W pobliżu stacji nie widać było żadnego budynku. Miasto, do którego należała stacja, musiało leżeć gdzieś schowane w buszu. Zaproponowałem przedewszystkiem pójść do tego miasta, gdzie napewno będzie ktoś znający drogę.

Po godzinie przyszliśmy do miasta. Tylko dwa domy były drewniane. W jednym z nich mieszkał naczelnik stacji. Wszedłem do środka i zapytałem go, gdzie leży Ixtil... Nie wiedział i oświadczył mi uprzejmie, że nigdy tej nazwy nie słyszał.

Pięćset metrów od tego domu znajdował się drugi „nowoczesny" budynek z desek. Był to sklep, a zarazem urząd pocztowy, piwiarnia, wyszynk wódki i agentura wszelkich możliwych rzeczy i wszelkich możliwych przedsiębiorstw. Zapytałem właściciela, ale on także nie znał tej miejscowości i powiedział, że w obrębie pięćdziesięciu kilometrów napewno się nie znajduje, gdyż tutaj zna on każde osiedle i każdego farmera.

Wtem zbliżył się jeden z grających w bilard, tak samo w łachmanach, jak i my, usiadł na ladzie, skręcił sobie papierosa, owijając tytoń w liść kukurydziany i zapaliwszy go rzekł:

„Tej miejscowości nie znam. Ale wszystkie plantacje bawełny w tym stanie leżą w tamtym kierunku".

Mówiąc to wyciągnął ramię w pewnym dość nieokreślonym kierunku.

„Stamtąd" dodał „ładowano raz przed trzema laty dość dużo bawełny. Farmerzy przyjechali autami, więc musi być kawał drogi. Czy który nazywał się Shine, nie wiem, nie pytałem o nazwiska, pomagałem tylko przy ładowaniu."

„Jak daleko to może być?" zapytałem.

„Conajmniej osiemdziesiąt kilometrów stąd, może dziewięćdziesiąt. Tak dokładnie nie wiem. Przyjechali w południe, więc pewnie wyjechali wczesnym rankiem."

„Więc musimy iść w tym kierunku, skoro w innych stronach wcale bawełny nie uprawiają."

„Myślę napewno, że jeden z farmerów może nazywać się Shine, wszyscy są „gringo".

„Gringo" jest w Ameryce południowej przydomkiem Amerykanów północy. Mniej więcej takie pogardliwe znaczenie, jak „boche" w stosunku do Niemców we Francji. Ale Amerykanie, posiadający zbyt wielki zapas niewyczerpalnego humoru, by się tak łatwo dać obrazić i komplikować tem życie — odjęli temu przezwisku całą gorycz poprostu przez to, że zapytywani w Ameryce południowej o swoją narodowość sami nazywali się „gringo". I mówią to z tak pogodnym uśmiechem, jakgdyby to uważali za najlepszy dowcip.

(Ciąg dalszy nastąpi).

turę demolując urządzenie lokalu. Awanturników aresztowano.

DOLA ROBOTNIKÓW PIEKARSKICH. Nadmiar rąk do pracy powoduje ogromny wyzysk robotnika. Szczególnie daje się to zauważyć w zawodzie piekarskim, gdzie właściciele piekarń rozkazują pracować robotnikom po 16—18 godzin na dobę. Wczoraj doniesiono do komisarjatu PP o dwóch takich właścicielach piekarń. Są to: Mozes Bark (ul. Starozakonna 3) i Benedykt Stier (ul. Szpitalna 20). Sprawę skierowano do inspektoratu pracy.

ZAMACH SAMOBÓJCZY URZĘDNIKA SĄDOWEGO. Paulina Edelman (ul. Szeptyckich 20) doniosła, że niejaki Franc. Łożny, urzędnik sądowy, przyszedł do jej mieszkania i w zamiarze pozbawienia się życia napił się spirytusu denaturowanego i benzyny. Zawezwane pogotowie odwiozło desperata do szpitala powszechnego. Powód usiłowanego samobójstwa nieustalony. Łożny popełnił samobójstwo będąc w stanie kompletnego opilstwa. Ostatnią noc przepił całą pobraną pensję.

KTO ZETKNĄŁ SIĘ Z ARESZTAMI? Przedewszystkiem 11 kieszonkowców, którzy korzystając ze ścisku w tramwajach w okolicach cmentarza janowskiego i łyczakowskiego starali się polować na kieszenie publiczności, następnie kilku włóczęgów, Mozes Tennen (ul. Blacharska 6) za oszukańczą grę w 3 karty w ogrodzie Kościuszki. Józef Oczkowski i Franc. Duszyński za awantury w stanie pijanym, a Marjan Rolauer za to, że jest dorożkarzem... Dlaczego? — Gdyby Rolauer nie był dorożkarzem napewno nie powędrowałby do aresztów, nie wyprawiał ani awantur, ani bijatyk, chociaż był porządnie pijany. Ale Rolauer chciał zajechać do domu swym powozem, oczywista jeździł jakby sam znajdował się na ulicy. W interesie bezpieczeństwa dorożkarza odprowadzono do aresztów.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRJA: „Dziesięć procent dla mnie".
APOLLO: „Zdobyć cię muszę" (Jan Kiepura).
CASINO: „Jaką mnie pragniesz" (Greta Garbo).
CHIMERA: „Jej królewska mość" (Liljana Harvey).
KOPERNIK: „Królewski kochanek" i dźwiękowe dodatki.
MARYSIENKA: „Onkel Mozes".
MIRAŻ: „Komenda serc".
MUZA: „Jego ekscelencja subjekt".
PALACE: „Zdobyć cię muszę" (Jan Kiepura).
PAN: „Ekstaza".
PASAŻ: „Noc strachu" (Tom Mix).
RAJ: „Dzieje grzechu".
STYLOWY: „Bracia Karamazow" i rewja z Bukojemską i Belskim.
ŚWIT: „Krysia Leśniczanka" i „Pat i Patachon".
UCIECHA: „Zakazane przedmieście" i rewja.
WANDA: „Dzieje duszy".

RADJO LWOWSKIE

Piątek 3 listopada

7.00—7.55: Audycja poranna z Warszawy. 11.30: Przegląd prasy. 11.45: Repertuar teatrów i gramofon. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Muzyka Jazzowa z Warszawy. — 12.30: Dziennik południowy. 12.35: Wiadomości meteorologiczne. 12.38: Dalszy ciąg muzyki jazzowej z Warszawy. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 15.45: Kronika harcerska. 15.50: Giełda zbożowa i gramofon. 15.55: Arje i pieśni z Warszawy. 16.20: Gramofon. 16.40: „Wśród książek". 16.55: Recital skrzypcowy z Warszawy. 17.30: Arje i pieśni z Warszawy. 17.55: Gramofon. 18.00: Odczyt z Warszawy: „Polska współczesna". 18.20: Muzyka lekka. 19.05: Rozmaitości. 19.25: Feljeton aktualny z Warszawy. 19.45: Dziennik wieczorny. 20.00: Pogadanka muzyczna z Warszawy. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 21.00: „Scena lwowska" — wygłosi dyr. Wilam Horzyca. 21.15: Dalszy ciąg koncertu z Warszawy. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna z Warszawy. 23.00: Komunikaty. — 23.05—23.30: Gramofon.

Sobota 4 listopada

7.00—7.55: Audycja poranna z Warszawy. 11.30: Przegląd prasy. 11.45: Komunikat ministerstwa opieki społecznej. 11.50: Repertuar teatrów. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Muzyka salonowa. 12.30: Dziennik południowy. 12.35: Wiadomości meteorologiczne. 12.38: Dalszy ciąg muzyki. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Skrzynka strzelecka. 15.55: Gramofon. 16.00: Zagadki muzyczne. 16.20: „Znaczenie wychowawcze harcerstwa". 16.40: Lekcja francuskiego z Warszawy (kurs średni). 16.55: Koncert z Warszawy. 17.45: Audycja dla chorych. 18.00: Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 19.05: Rozmaitości. 19.20: Gramofon. 19.25: Kwadrans literacki z Warszawy. 19.45: Dziennik wieczorny. 20.00: Przemówienie z okazji piętnastolecia niepodległości. 20.10: Skrzynka techniczna. 20.30: Koncert węgierski z Budapesztu. — 21.30: Koncert szopenowski z Warszawy. 22.10: „Londyn w dzień i w nocy". 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Gramofon. 22.40: Muzyka cygańska z Budapesztu. 23.15: Komunikaty. 23.20—24.00: Gramofon.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

„KUZYN PANA PREZYDENTA"

Małżonkowie Izak i Cyla Geerowie, przesiedliwszy się przed kilku laty z Rosji sowieckiej do Polski, założyli sobie we Lwowie tkalnię „Nowość". Tkalnia ta oferowała klientom płótna i materje w zamian za surowce, przyczem Geerowie przedstawili się jako zamożni kupcy, właściciele brylantów i klejnotów. Tak handlując nabrali szereg firm na grube pieniądze, a gdy przyszło do ugody, przedłożyli weksle z podpisem właściciela cukrowni Zygmunta Wojciechowskiego, o którym mówili, że jest „kuzynem pana prezydenta Wojciechowskiego".

Gdy przyszło do płacenia, okazało się, że ów „kuzyn prezydenta" jest mechanikiem w wspomnianej cukrowni. Wczoraj rozpoczęła się rozprawa przeciw Geerom i Wojciechowskiemu o oszustwo. Geerowie tłumaczą się, że działali w dobrej wierze, Wojciechowski zaś na rozprawę nie jawił się.

Ze sportu

—o—

JAK SIĘ ZDOBYWA MISTRZOSTWO? — Można przy zielonym stoliku, można na murawie, a można przy kolejce... Dziecko wie, że mowa nie o żadnej kolejce wąskotorowej, ani kolejce górskiej w Szwajcarji, czy parku luna, ale o kolejce wódki. Wprawdzie niema mowy, aby szanujący się gracz np. z TSL, czy innego klubu np. Rekordu, tak za jedną kolejkę wódki zgodził się nie grać, ale patałaszyć — do tego trzeba przynajmniej pięć kolejek wódki, tyleż piw i 40 złotych, jak twierdzą złośliwi... W ten sposób Rekord podobno został mistrzem klasy B, bijąc rekord tanich sposobów „mistrzowskich". Ile w tem prawdy, bogowie raczą wiedzieć, osobiście mam wyrobiony pogląd na „ten sport", który zwie się także sportem, wyrobione mam również zdanie o tak zw. arbitrach sportowych i nagrodach za grę fair. Trudno, nie każdy klub nazywa się Strzelec, inaczej nagród za elegancką grę musiałoby być więcej. Celem objaśnienia małodomyślnych dodam, że zawody Zenit—RKS prowadził p. Kańczuger i że zawodników RKS pobito. Jeden ma podobno złamane żebro, jednemu grożono nożem, a sędzia (widocznie w obawie o swą skórę) ukarał zawodników RKS. Wreszcie jeszcze jedna uwaga: RKS w ciągu 23 spotkań nie miał ani jednej uwagi i kwalifikował się na kandydata do nagrody o grę fair, a jedynie na ostatnich zawodach, według orzeczeń sędziego grał brutalnie i... ukarano go karnemi punktami. Gracze RKS grali brutalnie, ale widocznie sami ze sobą, gdyż kontuzjowani są tylko sami członkowie drużyny robotniczej; natomiast niema kontuzjowanych wśród graczy Zenitu. A więc widzicie czytelnicy kochani, że mistrzostwo zdobyć można różnemi sposobami, ale na zdobycie nagrody za grę fair jest tylko jeden sposób... Czy to wpływa zdrowo na sport bazę wyrabiania charakteru w szlachetnem współzawodnictwie, niech odpowiedzą „macherzy sportowi". Sądzę, że w sporcie winna się znaleźć również żelazna miotła, by wreszcie wymieść nagromadzony brud zakulisowych kombinacyj.

GARBARNIA I CZARNI W WALCE O UTRZYMANIE W LIDZE. Ubiegłej środy zakończyły się rozgrywki tak zw. „grupy spadkowej" w lidze. Wyniki brzmiały: — Czarni—Warszawianka 3:2; Warta—22 p. p. 2:2 i Podgórze—Garbarnie 2:0. Zakwalifikowały się do utrzymania w lidze drużyny: Warszawianka z 12 punktami, 22 p. p. z 11 punktami i Warta z Podgórzem po 10 punktów; 9 punktów mają Czarni, a 8 punktów Garbarnia. Ostatnie drużyny, a więc Garbarnia i Czarni łącznie z WKS z Wilna walczyć będą o utrzymanie się w lidze, względnie awans do niej. Polonia warszawska zwycięstwem nad WKS z Wilna umiejscowiła się w lidze na rok przyszły.

MISTRZOSTWA KLASY A. Ognisko—Świteź 4:1, Hasmonea—Biały Orzeł 3:0 v. o., Hasmonea—Ukraina 1:1.

MISTRZOSTWO KLASY B: Grafika—Strzelec 2:2. Ładna gra drukarzy, zwłaszcza w drugiej połowie. Bramki zdobyli Galicz i Paldie dla Grafiki, dla Strzelca Trofim.

CZY POGOŃ MOŻE ZOSTAĆ MISTRZEM LIGI? Pogoń remisując z Wisłą (1:1) nadszarpnęła mocno swe szanse zdobycia tegorocznego mistrzostwa w lidze. Matematyczne obliczenia wykazują jednak, że istnieją szanse zdobycia mistrzostwa, ale tylko wtedy, gdy Ruch zremisuje, względnie przegra z Cracovią, a ŁKS w spotkaniu ze lwowianami pozwoli sobie strzelić chociaż ze siedm goli. W identycznych warunkach co Pogoń znajduje się Cracovia, która, aby być mistrzem, musi wygrać dwa ostatnie spotkania, nie tracąc ani jednej bramki, a strzelając osm. Pogoń na gruncie krakowskim w ostatnim meczu została podobno skrzywdzona, wskutek orzeczeń arbitra. Będąc drużyną lepszą, nie potrafi uzyskać zwycięstwa wskutek improwizowanych „of side'ów". Reasumując wywody na temat: czy Pogoń może zostać mistrzem ligi, objektywnie stwierdzić trzeba, że według wszelkich prawdopodobieństw nie, wątpliwem bowiem jest przypuszczenie, że ŁKS ma tak słabe tyły, by piłka znalazła się siedm razy poza polem bramkowem łodzian.

KOMUNIKATY

BIBLJOTEKA TOWARZYSTWA UNIWERSYTETU LUDOWEGO IM. A. MICKIEWICZA otwarta jest w poniedziałki, czwartki i soboty od godziny 5 do 7 wieczorem. Bibljoteka wyposażona jest w doborowe utwory powieściowe, lekturę szkolną, oraz książki naukowe. — Wypożycza się na najdogodniejszych warunkach.

SEKRETARJAT HUFCA CZERWONEGO HARCERSTWA urzęduje w każdą sobotę w lokalu „Dziennika Ludowego" od godziny 4 do 6 wieczorem.

—ooo—

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.